

PO zaprasza do tonącej łajby



O sytuacji wewnętrznej w Związku Górnośląskim i zacieśnieniu współpracy ZG oraz Platformy oraz podsumowaniu akcji „Godzina S” Jerzy Gorzelik w comiesięcznym felietonie z cyklu Wiadomo z góry

> strona 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

Wszyscy jesteśmy naznaczeni



O odkłamywaniu historii naszych przodków, niewdzięcznym zajęciu zbieracza relacji, poczuciu misji i popularyzowaniu trudnej historii Górnego Śląska z Alojzym Lysko – laureatem tegorocznego Tacyta w kategorii popularyzator historii – rozmawia Monika Kassner

> strona 4

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

7/8/2014

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 26.000 EGZ.

Editorial

Spotkajmy się 12 lipca w Katowicach!



Monika Kassner
redaktor naczelna

Na naszym ślōnskim placu wiele się ostatnio dzieje – dobrego i złego – otwarcie Art Naif Festiwal, Industria i rozdanie Tacytów.

Czeka nas jednak najważniejsze święto wszystkich zwolenników idei autonomii i decentralizacji państwa – lipcowy Marsz Autonomii. Podczas tego wydarzenia nastąpi podsumowanie akcji „Go-

dzina S”. Nasi członkowie i sympatycy w pocie czoła zbierają podpisy pod zmianą ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych i o języku regionalnym. Z drugiej strony na śląskiej scenie politycznej dzieją się od dłuższego już czasu rzeczy wysoce niepokojące: kolejna zmiana na stanowisku dyrektora nieotwartego jeszcze Muzeum Śląskiego, w lutym małopolskim kierownictwem objęto śląski oddział NFZ zwalniając wszystkich dyrektorów, a niedawno wysłano do centrali NFZ 200 mln zł, zamiast przeznaczyć je na ratowanie zdrowia miejscowego pacjenta. Dosłownie na dniach zwolniono też dyrektora katowickiego oddziału IPN, na razie nie wiadomo dlaczego. Ale zaraz potem na łamach „Gazety Wyborczej” opublikowano ogłoszony przez katowicki oddział IPN konkurs historyczny „Niech świat pamięta o nas. Losy osób deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 r.” Mam nadzieję, że to akurat przykry zbieg okoliczności, bo przecież naukowcy katowickiego oddziału IPN mają wielkie zasługi w odkłamywaniu dziejów Tragedii Górnośląskiej i historii naszego regionu w ogóle. Bo przecież Tragedia Górnośląska, której 70 rocznica przypadnie w przyszłym roku, to nie tylko wywózki Górnoślązaków w głąb ZSRR, ale także masakry mieszkańców górnośląskich miast, aresztowania, obozy i wysiedlenia do Niemiec. Marszałek województwa i arcybiskup zapraszając się do Komitetu Obchodów Rocznic Tragedii Górnośląskiej 1945 mówią tylko o deportacjach Ślązaków do Rosji, pragnąc, pewnie z poduszczenia Warszawy, zamilczeć pamięć o pozostałych elementach tej śląskiej traumy. Ale my pamiętamy i aby dać wyraz aprobachie dla decentralizacji i nieskrępowanego rozwoju społecznego oraz ekonomicznego regionu, weźmy udział 12 lipca o 12-tej w Marszu Autonomii, który jak co roku, pójdzie z Palcu Wolności.

Temat wydania

Złodziej krzyczy: Łapać złodzieja!



Tomasz Jarecki



Tadeusz Plachecki

Okres wakacyjny to dla nas wszystkich, jeżeli chodzi o wydarzenia publiczne, sezon ogórkowy: media donoszą albo o fali

upałów, albo o deszczach i nadchodzących prognozach pogody. Tymczasem, wykorzystując naszą nieuwagę (bo kto, wylegując się na leżaku w Turcji, myślałby o gospodarce regionu?) władze województwa, głównie w osobie marszałka Sekuły, przygotowują się do bankructwa regionu.

Na dzień dzisiejszy na Górnym Śląsku pozostały trzy zakłady (nie licząc sektora państwowego) które dają pracę więcej niż 10 tysiącom ludzi: Fiat w Tychach, Kompania Węglowa oraz GMMP (znany jako fabryka Opla w Gliwicach). Wszyscy zdajemy sobie sprawę z kondycji, w jakiej jest Fiat (zwolnienia grupowe) oraz Kompania Węglowa (która, kiedy się spojrzy na wskaźniki finansowe, jest przygotowywana do ogłoszenia upadłości). Jedynie zakłady w Gliwicach mają się dobrze – pytanie brzmi, czy to może dlatego, że centrala GMMP jest w Warszawie? A może dlatego, że dziwnym zbiegiem okoliczności rządzący nie mają tam żadnego przełożenia, więc nie da się przeszkadzać aż tak bardzo niż gdzie indziej?

Platforma Obywatelska zaczęła swoje rządy od śmiałych haseł gospodarczych: 3x15, innowacyjna polityka etc. Na dzień dzisiejszy widzimy już, że niewiele z tych haseł się ostało: VAT niedługo dojdzie do 25%, składki są wieczne podnoszone, a wszystko to jest starannie tuszowane przed wyborcami. Na hory-



Czy polityka śląskiej PO doprowadzi do tego, że wszyscy spotkamy się w pośredniku?

zoncie migają dwie przełomowe daty – listopadowe wybory samorządowe oraz przyszłoroczne parlamentarne. PO zdaje sobie sprawę, że będzie to jej ostatnia kadencja i robi wszystko, aby odsunąć skutki swoich nieudolnych zabaw gospodarką na okres powyborszy: a więc premier jeździ do Katowic i robi dobry PR Kompanii Węglowej, podczas gdy dyrektorzy KW ściągają kapitał ze spółek córek do spółki-matki (co tak naprawdę jest działaniem dramatycznym: przypomina zjadanie własnych kończyn, żeby nie umrzeć z głodu) podczas gdy działają faktycznie mogących uratować KW nie widać. Kolejną bolączką KW są koszty produkcji, w przypadku najlepszej kopalni KW wynoszące 205,35 zł/t, w kopalni najgorszej 378,87 zł/t. Przyczyną obecnego wyniku finansowego KW jest też spadająca wydajność. Pomiedzy rokiem 2011 a 2013 wydajność dołowa w Kompanii spadła

o 6 proc. (do 6302 kg/rdn), a wydajność na jednego zatrudnionego o 7,6 proc. (do 604,9 t/rok). Produowanego węgla nie dało się sprzedać, więc na ponad 50 ścian w Kompanii część stoi, niektóre uruchamiane są na 1 lub 2 zmiany, zatem wydajność spada i stagnacja się pogłębia. Jakim cudem kopalnie, które nie inwestowały w wydobycie od ponad 20 lat jeszcze działają, Bóg tylko raczy wiedzieć. My wiemy jedno: jeśli natychmiast nie odsunie się nieodpowiedzialnych POdżegaczy od najważniejszych stanowisk w regionie, po wyborach parlamentarnych w 2015 r. pracę straci około 110 tys. osób, co będzie równoznaczne z jego śmiercią. Proces zaczyna się już teraz, tylko na mniejszą skalę – dobrym przykładem jest upadająca firma kooperująca z górnictwem, będąca na rynku od wielu lat: tamogórski Fazos – część

> cd. na str. 3

8. MARSZ AUTONOMII

KATOWICE 12/07/14
PL. WOLNOŚCI 12:00

**FINAL OBYWATELSKIEJ INICJATYWY
NA RZECZ UZNANIA ŚLĄZAKÓW
ZA GRUPĘ ETNICZNĄ**



ŚCIĄGNIJ LISTĘ POPARCIA ZE STRONY
JESTEMŚLĄZAKIEM.PL/LISTA.PDF



ZBIERZ PODPISY. NIEWAŻNE ILE, BO
KAŻDY SIĘ LICZY!



ZABIERZ JE **12 LIPCA** DO KATOWIC
NA MARSZ AUTONOMII. ŚWIĘTUJMY
WSPÓLNIE FINAL AKCJI!



Kartka z kalendarza

Sto lat temu na Górnym Śląsku



Mariusz Wons

W ubiegłorocznej listopadowej „Kartce z kalendarza” pisałem o święcie 11 listopada, które Górnoszlązakom kojarzy się głównie jako data zakończenia I wojny światowej i z późniejszym podziałem Górnego Śląska. 28 lipca obchodzimy stulecie rozpoczęcia wielkiej wojny jak się zwykle mawia o tym konflikcie przed II wojną światową. Zamiast powielać utarte slogany postanowiłem się skupić na górnoszląskim ujęciu tego konfliktu.

Mimo wcześniejszych obaw, Górny Śląsk nie został bezpośrednio objęty działaniami wojennymi. Obawy te dotyczyły możliwej ofensywy rosyjskiej. Już na początku sierpnia pułki górnoszląskie zajęły Zagłębie Dąbrowskie. Jak podaje Roland Gerhke w Historii Górnego Śląska, strach oddaliły głównie sukcesy armii niemieckiej pod przywództwem Paula von Hindenburga na przełomie 1914 i 1915 roku odnoszone na Mazurach. To tym właśnie sukcesom wspomniany marszałek polny zawdzięcza przemianowanie gminy Zabrze na Hindenburg już w 1915 roku.

To, że nasz region ominęły bezpośrednie działania wojenne nie znaczy, że nie miał on żadnego znaczenia dla wojsk biorących udział w wojnie. Główne kwatery dwóch państw biorących udział w konflikcie znajdowały się właśnie na Górnym Śląsku. Kwatera Cesarstwa Niemieckiego znajdowała się w Pszczynie, natomiast kwatera Austro-Węgier w Cieszynie. Oczywiście nie może-

my zapominać o przemyśle górnoszląskim, który miał szczególne znaczenie na mapie cesarskiej gospodarki wojennej.

Jednak to właśnie ten konflikt zalał tzw. złote lata ery industrialnej i zmienił strukturę społeczną Górnego Śląska. Mimo iż początkowo wojna sprzyjała regionom cieszącym się ciężkim przemysłem, w niedługą to właśnie te tereny zaczynały najbardziej odczuwać czasy wojenne. Przemysł szybko zastał przestawiany na potrzeby wojny. Na Górny Śląsk sprowadzano nowinki techniczne z reszty państwa. Powstały np. zakłady azotowe w Chorzowie. Należy pamiętać jednak o tym, że mężczyźni brali udział w wojnie, a jeńcy rosyjscy nie byli w stanie uzupełnić zapotrzebowania rąk do pracy. To właśnie ta sytuacja włączyła górnoszląskie kobiety w mechanizm gospodarczy, co wówczas było przekroczeniem ogromnej bariery obyczajowej.

Kiedy ten krótki konflikt, jak było na wstępie planowane, zmieniał się w wysysającą ostatnie soki z niemieckiej gospodarki długą wojną, skutki społeczne były coraz bardziej odczuwane. Inflacja, niedobory, reglamentacja żywności, przymusowe dostawy rolne w efekcie strajki i pojawienie się erazy zaczęło dominować w życiu społecznym Górnego Śląska. Na przełomie lat 1916 i 1917 zaczął nie wydalać system reglamentacyjny, którego skutkiem była rok później „głodowa zima”. Rok 1918 to plaga tyfusu i epidemia grypy hiszpanki. To właśnie wtedy znaczenia nabrały środowiska rewolucyjne, głównie o zabarwieniu propolskim.



Źródło: Wikipedia.org

Jeńcy rosyjscy wzięci do niewoli w bitwie pod Tannenbergiem.

Do powyższych plag dochodzi bilans strat ludzkich. 56 tys. Górnoszlązaków zginęło, a 28 tys. powróciło jako inwalidzi. Niestety zakończenie tej okrutnej wojny nie kończyło kłopotów mieszkańców regionu.

Mimo iż działania zbrojne w czasie wojny oszczędziły nasz region to sytuacja powojenna te działania sprowokowała. Walka pomiędzy nowopowstałym państwem polskim a Niemcami o każdy skrawek ple-

biscytowego terenu, a także o rząd dusz Górnoszlązaków, doprowadziła do konfliktów zbrojnych nazywanych w polskiej historiografii powstaniami śląskimi. Ludzie, którzy niedawno razem wracali z wojennych szlaków, często stawiali przeciwko sobie w plebiscytowej zawierusze.

Na zakończenie odwołam się do wspomnianego przeze mnie listopadowego tekstu, którego główną myślą było to, że I wojna światowa

była przyczyną tej drugiej. Po tej pierwszej nasi przodkowie znaleźli się w trzech demokratycznych państwach: Republice Weimarskiej, Rzeczypospolitej Polskiej oraz Republice Czechosłowackiej. Po kilkunastu latach demokratyczna została tylko ta ostatnia, rozbita przez nazistowskie Niemcy i autorytarną Polskę. A Górnoszlązacy znowu dostali powołania do armii obu tych państw i szli na front.

Nasze sprawy

Oficer rowerowy w urzędzie marszałkowskim?

Do świadomości niektórych samorządowców w Polsce z mozołem przebija się wiedza, że komunikacja rowerowa jest nieodłączną częścią nowoczesnego miasta.

Nie bez powodu Kopenhaga i Amsterdam od lat zajmują czołowe miejsca w rankingu najprzyjaźniejszych dla swoich mieszkańców ośrodków miejskich na świecie. To właśnie tam w ostatnich de-

kadach udało się z powodzeniem przeprowadzić prawdziwą rewolucję rowerową, dzięki której w skali całego roku około 35% transferów w tych miastach odbywa się na rowerze, a drugie tyle komunikacją publiczną. Samochód wybiera zdecydowana mniejszość mieszkańców! Dzięki temu miasta są nie tylko cichsze i mniej zanieczyszczone. Najważniejszą konsekwencją okazało się odwrócenie tendencji ucieczki mieszkańców na przedmieścia i ograniczenie niekorzystnej tendencji „rozlewania miasta”.

W Polsce od kilku lat komunikacja rowerowa nabiera coraz większej wagi. Także w górnoszląskich miastach zaczyna się coś dziać w tym zakresie. W Katowicach przed dwoma laty mieszkańcy wymusili powołanie zespołu ds. polityki rowerowej, a w Gliwicach zapowiedziano budowę wielu kilometrów dróg dla rowerów o wysokim standardzie. Niestety na szczęblu gminy funkcjonowanie wyspecjalizowanego urzędnika, tzw. oficera rowerowego, wciąż należy do rzadkości. Czy wobec tego stworzenie takiego stanowiska na szczęblu województwa mogłoby mieć sens? Ustawy regulujące kompetencje jednostek samorządu terytorialnego jasno wskazują zakres odpowiedzialności gminy, powiatu i województwa. Urząd marszałkowski nie tylko nie dysponuje środkami finansowymi, ale również narzędziami do

skutecznego oddziaływania na gminy, by te więcej uwagi poświęcały rowerowi jako pełnowartościowemu środkowi komunikacji. Sens oficera rowerowego w urzędzie marszałkowskim ograniczyłby się w praktyce wyłącznie do koordy-

nowania działań gmin, a to w gruncie rzeczy niewiele. Przecież urzędnicy samorządowi są w stanie świetnie się porozumieć sami, nie potrzebując do tego pośrednika z Katowic.

Michał Kieś



Źródło: Kolroweru gazette.pl

Ruch rowerowy w Amsterdamie. O takim mieszkańcy regionu mogą na razie tylko pomarzyć.

Strefa absurdu





Temat wydania

Ile Śląsk może jeszcze wytrzymać?

> cd. ze str. 1

Famuru S.A. z Katowic. Nieoczekiwanie pod koniec maja w Fazosie zdecydowano o zwolnieniu kolejnej grupy pracowników. Z pracujących obecnie 136 osób zwolnione mają być jeszcze 82. Pracę zachowa jedynie garstka, ale i dla niej sytuacja nie jest zbyt różowa. Części z nich zaproponowano bowiem przeniesienie do Zakładu Maszyn Górniczych Glinik w Gorlicach, 250 km od Tarnowskich Gór. Czy te osoby otrzymają odpawy, jeśli się na to nie zgodzą? W PUP w Tarnowskich Górach jest ponoć 600 tys. PLN przeznaczonych na program dla byłych pracowników Fazosu. Obecnie na terenie fabryki niektóre hale są już wyburzane. Szkoda tego miejsca i byłych już pracowników.

Zgodnie z deklaracją premiera Donalda Tuska nie będzie zamykania kopalń i brutalnego zwalniania ludzi, ale w takiej sytuacji należy liczyć się z tym, że polowy program restrukturyzacji będzie kosztował dużo pieniędzy i muszą się

znaleźć środki na pokrycie kosztów tej restrukturyzacji. Istotą programu będzie ograniczenie wydobycia (nie likwidacja, lecz budowanie modeli jednoruchowych i jednościanowych – wg Prezesa KW S.A.: Mirosława Tarasa) w kopalniach o niskiej wydajności i powiększenie wydobycia w kopalniach, które mają szansę generować duże zyski. Zakłada się też wprowadzenie programu dobrowolnych odejść pracowników administracyjnych oraz tych dołowych, którzy będą chcieli skorzystać z tej możliwości. Według szacunków w latach 2015-2020 w sposób naturalny z pracy w Kompanii odejdzie 15-20 tys. osób. Kilka tysięcy osób będzie musiało skorzystać z programu dobrowolnych odejść. Nie wiadomo jeszcze, jakie będzie źródło finansowania tego programu. A jeżeli premier nie jest w stanie wskazać, skąd weźmie na to pieniądze, to znaczy, że pieniędzy nie będzie, ponieważ budżet krajowy jest już tak napięty, że program uratowania polskiego górnictwa spowodowałby przekroczenie progów zawartych w konstytucji, a więc w praktyce – paraliż finansów publicznych. Nie można w tym miejscu zapomnieć o 200 mln złotych zaoszczędzonych przez śląski oddział NFZ-tu i przekazanych do centrali przy wielkim i uzasadnionym sprzeciwie górnośląskich lekarzy.

Skala problemów, jakie PO pozostawiła sobie na głowie do rozwiązania w tym roku, jest porażająca. W praktyce, doprowadzili nasz region do stanu przedzawłowego i zamiast natychmiast podjąć działania ratujące, każą mu robić po 12 godzin dziennie, żeby wydusić z Górnego Śląska ostatnie pieniądze, zanim ten umrze. Można rzec, że kiedy PO obejmowało rządy, mieliśmy w stosunku do nich wygórowane wymagania: ustawa metropolitalna, sprawy etniczne, społeczne etc. Oczekiwaliśmy poprawy sytuacji w regionie. Na dzień dzisiejszy, mamy do czynienia z sytuacją, w której rządzący przez kilka lat gromadzili śmieci w naszym salonie, nie tylko

nie umiejąc ich posprzątać, ale próbując zamieść je pod dywan. I tak w momencie, w którym marszałek Sekuła powinien się tłumaczyć, dlaczego nie mamy jeszcze ustawy metropolitalnej oraz dlaczego od przyszłego roku autobusy KZK GOP nie będą mogły jeździć przez miasta, które nie są jego członkami straszy Państwa RAS-iem i Putinem przy każdej okazji powtarzając wierutne kłamstwa o rzekomym separatyzmie autonomistów. To tak jakby złodziej krzyczał: łapać złodzieja! W chwili, w której PO powinno powierzyć mu jakże odpowiedzialną funkcję woźnego w ambasadzie w Harare (adekwatną do kwalifikacji marszałka) w ramach nagrody za sukces, jaki odniósł w kwestiach związanych z Muzeum Śląskim (którego dyrektora zwolnił ostatnio za „utrąę zaufania”, co w słowniku PO oznacza: „Tak rażąca niekompetencję, że nawet nas to boli”), marszałek sprzedaje mieszkańcom województwa głodne kawałki o tym, że Polska musi być unitarna. I wreszcie

w chwili, w której należałoby marszałkowi wytoczyć proces o niegospodarność i doprowadzenie regionu na skraj bankructwa rozważane jest powierzenie mu teki ministerialnej, prawdopodobnie w nagrodę za to, jak udało mu się sparaliżować buńczuczną kolonię.

Szanowni Państwo, tak dalej być nie może. Nawet, jeżeli nie jesteście naszymi sympatykami, nawet jeżeli idea autonomii regionów nie przekonuje was wewnętrznie, apelujemy: idźcie w listopadzie na wybory. Przyjdźcie na Marsz Autonomii, poznajcie nas, posłuchajcie też drugiej strony. Wyłączcie Tusk Vision Network, olejcie ministrów, których nasze służby „specjalne” nie potrafią ochronić przed podsłuchami podkładanymi przez zwykłych biznesmenów. To są zwykłe odwracaczki uwagi, w których PO jest mistrzem. Zainteresujcie się tym, aby w przyszłym roku nasz region z drugiego miejsca w kraju pod względem wypracowania PKB nie spadł na przedostatnie.

Relacja z tegorocznej gali rozdania „Górnośląskich Tacytów”

Historia bywa mitologią



Monika Kassner

Te słowa wypowiedział Alojzy Lysko podczas gali wręczenia Górnośląskich Tacytów – nagrody im. Księdza Augustyna Weltzla, który jako pionier górnośląskiej historiografii otrzymał takie miano. Jego publikacje uznaje się za przykład naukowej rzetelności i braku narodowych uprzedzeń, jakie często cechowały późniejszą historiografię górnośląską.

Obaj laureaci – tak wspomniany już Lysko, jak i Grzegorz Bębniak – zostali nagrodzeni za odkłamywanie historii i walkę z jej potworami. Pierwszy z nich całą swoją twórczość, popularyzującą dzieje Górnego Śląska,

poświęcił osławianiu demona służby Górnoślązaków w Wehrmachcie. Skłoniła go do tego osobista tragedia – utrata ojca, który jako żołnierz armii niemieckiej, zginął na froncie wschodnim. Z tej prywatnej traumy powstała potrzeba poznania drogi wojennej rodziciela, odkrycia miejsca jego śmierci i pochówku. A dalej wewnętrzny imperatyw opowieści o innych, którzy podzielili jego los bądź wrócili, ale całe życie nie wolno było im opowiadać o tragicznych często przeżyciach z frontu. Seria książek, w których autor podążając ścieżkami Górnoślązaków wcielonych do Wehrmachtu, mierzy się z mitem Ślązaka-folksdojca, odkłamyuje go, wskazując naszych dziadków jako ofiary uwikłane wbrew swej woli w światowy konflikt zbrojny.

Drugi z laureatów – dr Grzegorz Bębniak – pracownik katowickiego od-

działu IPN – walkę z mitami historii prowadzi na co dzień. Prostuje, wyjaśnia, wnikliwymi badaniami rzuca nowe światło na wydarzenia I połowy XX w. na Górnym Śląsku. Tegoroczny Górnośląski Tacyt otrzymał za książkę Wrzesień 1939 r. w Katowicach, która według kapituły przyznającej nagrodę, jest rzetelnym opracowaniem historycznym, a zarazem barwną opowieścią o Katowicach w chwili wybuchu II wojny światowej.

Spotkanie zakończyła dyskusja pt. „Czy uprawianie historii może być niebezpieczne?”, którą moderował dr Jerzy Gorzelik, a obok laureatów uczestniczyli w niej także laudatorzy – prof. Ryszard Kaczmarek i prof. Marek Szczepański. W rozmowie padło stwierdzenie, że obowiązkiem historyków jest dbanie o prawdę historyczną, a nie tworzenie mitologii na potrzeby polityki.

Wiadomo z góry

Platforma zaprasza do tonącej łajby



Jerzy Gorzelik

Największa w najnowszej historii regionu akcja społeczna – zbiórka podpisów pod obywatelskim wnioskiem o uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną – zmierza do, jak się wydaje, pomyślnego końca. Na VIII Marszu Autonomii, w dniu 12 lipca, ogłoszone zostaną jej wyniki. Już teraz jednak dokonać można wstępnej oceny tego przedsięwzięcia, które, biorąc pod uwagę skalę, stanowiło dla śląskich organizacji nie lada wyzwanie. Akcję poparła Rada Górnośląska, jednak potencjał tworzących ją stowarzyszeń i fundacji jest różny. Zgodnie z przewidywaniami główny ciężar organizacyjny spoczął na barkach Ruchu Autonomii Śląska. Zaangażowania nie można odmówić jednak także Stowarzyszeniu Osób Narodowości Śląskiej, Przymierzu Śląskiemu, Ślonskiej Ferajnie i Związkowi Ślązaków. W chwili pisania tych słów trudno oceniać efekty pracy Związku Górnośląskiego, który postanowił zbierać podpisy na własny rachunek i dostarczyć je pod koniec akcji. Wiadomo jednak, że zdania na temat inicjatywy były w ZG mocno podzielone.

Sprawa uznania Ślązaków za mniejszość etniczną to nie jedyna kość niezgody wewnątrz Związku. W najbliższych tygodniach władze stowarzyszenia będą musiały zdecydować o udziale w listopadowych wyborach samorządowych. Nowy zarząd wstępnie zadeklarował wolę włączenia się w politykę regionalną, co stanowi zerwanie z dotychczasową tradycją ZG. Wśród członków Związku optujących za wyborczym zaangażowaniem rysują się dwie opcje. Pierwsza gotowa jest przyjąć propozycję Ruchu Autonomii Śląska i wystartować w ramach jednego komitetu, co stanowiłoby początek wspól-

nego tworzenia regionalnej siły politycznej. Druga chciałaby utrzymania zależności Związku Górnośląskiego od Platformy Obywatelskiej. W sytuacji postępującego osłabienia tej ostatniej, spodziewać się należy prób wystawienia w wyborach do sejmiku województwa śląskiego komitetu pod inną nazwą, który byłby de facto Platformą-bis i w przypadku uzyskania mandatów mógłby zawrzeć z PO koalicję. Nie jest tajemnicą, że marszałek województwa – Mirosław Sekuła – pozostający członkiem ZG, chętnie wykorzystalby stowarzyszenie w celu osłabienia RAS i jako koło ratunkowe dla coraz bardziej skompromitowanej Platformy.

Warto zatem śledzić rozwój sytuacji. Jasnym sygnałem wskazującym na zwasalizowanie Związku Górnośląskiego przez PO będą ewentualne przepływy pieniędzy między marszałkowskimi instytucjami a ZG czy dopraszanie Związku jako współorganizatora rozmaitych, finansowanych przez województwo imprez. Liczę, że próba zmanipulowania ZG przez reprezentującą warszawskie interesy Platformę spali na panewce i że Związek przyjmie dłoń wyciągniętą przez RAS. Dla nas to szansa, dla ZG to sprawa życia i śmierci. Wystąpienie w roli chłopca na posyłki bankrutującej PO, oznaczałoby dla Związku definitywną utratę wiarygodności.

Miarą owego bankructwa jest porażka polityki Mirosława Sekuły wobec Muzeum Śląskiego. Zrywając koalicję z PO w sejmiku województwa śląskiego, ostrzegaliśmy przed odsuwaniem w ostatniej fazie inwestycji prowadzącego ją kompetentnego dyrektora. Dla marszałka Sekuły polecenia z Warszawy były jednak ważniejsze od interesu regionu. Jaki jest efekt? Nowa siedziba muzeum, wciąż niedostępna dla zwykłych śmiertelników, stała się najdroższą budą do wynajęcia. Zorganizowano w niej już eliminacje do Top Model i konwencję partyjną Platformy. Powołany przez pana Sekułę bez konkursu dyrektor, został już odwołany, ale kto zwróci nam stracony czas i pieniądze?



Uczestnicy dyskusji po rozdaniu nagród. Od lewej dr Jerzy Gorzelik, tegoroczni laureaci – Alojzy Lysko i dr Grzegorz Bębniak oraz laudatorzy – prof. Marek Szczepański i prof. Ryszard Kaczmarek.

Wszyscy jesteście naznaczeni

Z Alojzym Lysko – politykiem, samorządowcem, nauczycielem górnicztwa, posłem na Sejm V kadencji, a przede wszystkim pisarzem i popularyzatorem trudnych dziejów Górnego Śląska oraz laureatem wielu nagród, ostatnio Górnośląskiego Tacyty rozmawia Monika Kassner

Wszyscy jesteście naznaczeni. Taka myśl przyszła mi do głowy podczas lektury Pana książki „Duchy wojny 4. Dziennik żołnierski 1942-1944. W obłędach śmierci.” Czy podczas tych wielu godzin rozmów z Górnoślązakami doświadczonymi przez wojnę wcieleniem do Wehrmachtu, wywózką w głąb Rosji lub aresztowaniem i osadzeniem w obozie, zwątpił Pan choć raz? Pomyślał Pan, że to może nie ma sensu? Po co rozdrapywać rany, przecież ludzie chcą czytać o czymś przyjemnym, tyle problemów dookoła, a tu rozłaka, tęsknota, śmierć, zapomnienie?

Tak, jesteście naznaczeni! Ja – sierocem. Nie znałem swojego Ojca. Przez wiele lat po wojnie czekaliśmy z Matką na jego powrót. Z tego czekania i wielkiej tęsknoty narodziło się moje pisarstwo. Zaczęłem prowadzić dziennik. Z biegiem lat coraz dojrzalszy. Historia ojca i inne usłyszane historie wojenne przewijały się tam gęsto. Nie zdawałem sobie sprawy, że ćwiczę się do czegoś większego. Można powiedzieć, że do „Ojcow...” i „Duchów wojny” dojrzewałem całe życie. Do podjęcia właściwych prac zmobilizowało mnie kilka powodów. Każdy z nich to osobna historia. O jednym muszę jednak powiedzieć. Przez lata dręczyła mnie myśl: – Przecież mój Ojciec nie zmarł ze starości, w łóżku, wśród bliskich. Zginął śmiercią żołnier-

ską! Jaką? Gdzie? O czym myślał, gdy umierał? O mnie? Jeśli o mnie, jestem mu coś winny. Muszę to opisać. Opisać całą historię jego życia.

Lecz sierot wojennych w mojej rodzinnej miejscowości było więcej. Jak i gdzie ginęli ich ojcowie? Na te pytania zacząłem szukać odpowiedzi i wszystko opisywać. I przy pomocy przyjaciół liczyć. W Bojszowach, w Chelmie, w sąsiedniej Woli, w Suszcu, na całym Górnym Śląsku. Przeraziłem się! Przysięgłem sobie, że trzeba przerwać milczenie wobec tej strasznej tragedii. Zobowiązywałem mnie do tego łzy Matki, łzy wszystkich, co przeżyli i... programowa cisza w gabinetach oficjalnych historyków. Pozbyłem się strachu. Przystąpiłem do pisanja. Jednej, drugiej i kolejnej książki o tym bolesnym problemie.

Czy podczas prezentacji Pana książek, filmu „Dzieci Wehrmachtu” przechodzili do Pana ludzie, którzy nosili w sobie podobne historie – własne bądź swoich przodków? Czy Pańska odwaga dodawała im otuchy? Bo przecież „afera z dziadkiem z Wehrmachtu” nie przysparzała widoków na zmianę opinii o udziale Górnoślązaków w armii niemieckiej podczas II wojny światowej?

Odwaga jest potrzebna w dążeniu do prawdy. Na plan filmowy zaprosiłem ponad dwudziestu mieszkańców starszego pokolenia. Nie wszyscy jednak przyjęli zaproszenie.

– Niy, niy! Mój synek je nadsztygar! Niy byda mu szkodził.

– Miłbtych co pedzieć w tym filmie, ale wybócz, niy przyjda... Moja wnuczka dugo szukała roboty, terōz znoda w banku... Wyisz, rozumiesz...



Fot. Adam Korzeniowski

Alojzy Lysko – laureat nagrody Górnośląskiego Tacyty w kategorii popularyzator historii.

Trzeba tych ludzi rozumieć. Utracić pracę za niepoprawną politycznie wypowiedź ojca czy dziadka, to na Górnym Śląsku cena niezbyt wysoka. Bo na tej ziemi za deklarowanie śląskości zazwyczaj było się wygnanym lub cierpiało się w łagrach. Starzy tego doświadczyli, a dla młodych to nadal groźne memento.

Proszę o przypomnienie, w jaki sposób się to odbywało (przymusowe wcielenie Górnoślązaków do Wehrmachtu). Uważam, że warto na każdym kroku wyjaśniać tę sprawę, bo wielu ludzi nie zna bądź nie dopuszcza do siebie prawdy o tych wydarzeniach.

Służba w Wehrmachcie to był w Trzeciej Rzeszy obywatelski obowiązek. Tylko że na Górnym Śląsku, z powodu wpro-

wienia Volkslisty, pojęcie tego obywatelstwa było niejasne. W okresie wojny do niemieckiej armii wcielono stąd 250-300 tys. mężczyzn. Praktycznie zmuszono do służby wszystkich zdrowych i sprawnych fizycznie, niezależnie od grupy zaszerogowania narodowościowego. W swych książkach opisałem losy wielu Górnoślązaków, którzy byli poza listą DVL (czyli byli uznani za Polaków), a mimo to zostali przymusowo wcieleni do Wehrmachtu.

Czy po publikacji wszystkich czterech części „Duchów wojny” i „To byli nasi ojcowie” czuje Pan, że wypełnił Pan swoją misję? Osobiście odbieram Pana działalność pisarską i popularyzującą temat służby Górnoślązaków w Wehrmachcie właśnie w kontekście misji lub poczucia obowiązku.

To poczucie obowiązku. To moja odpowiedź na wołanie ziemi, moja odpowiedzialność za jej historię i przyszłość. Prof. Zbigniew Kadłubek w swym fascynującym wykładzie z silezjologii powiedział: „Górnoślązacy czekają na swojego Dantego, który piórem i potęgą swego ducha strawi wszystkie śląskie traumy i uwzniośli poniżone bezprzykładnie życie Górnego Śląska.”

Do Dantego mi daleko. Myślę jednak, że odrobinę górnośląskiej traumy udało mi się ośwoić, zneutralizować.

I jeszcze: skoro Pani mówi o misji, to powiem, że wypełnię ją, gdy ukończę tom 5 „Duchów wojny”. Los wdów i sierot po żołnierzach Wehrmachtu to kolejny rozdział tragedii drugiej wojny światowej. Mało znany, ale wciąż pulsujący ogromnym bólem.

W dedykacji do mojego egzemplarza „Duchów wojny 4” napisał Pan:

„Tylko prawda jest ciekawa”. Czy nagroda Górnośląskiego Tacyty za dorobek popularyzujący historię Górnego Śląska, a przede wszystkim samych Górnoślązaków może być w Pana odczuciu uwieńczeniem Pana wysiłków w poszukiwaniu prawdy?

W minionym półwieczu służyłem ludziom w różnych środowiskach i gremiach. Starałem się w tej służbie zostawić jakiś trwały ślad. Sił do pracy dodawały mi nie tylko wyróżnienia, ale i porażki. Wszystkie sobie dziś wysoko cenię, a najbardziej Nagrodę im. Juliusza Ligonina – przyznaną za głęboki szacunek dla śląskiej ziemi, Nagrodę im. Wojciecha Korfanteo za umiłowanie ziemi śląskiej, „Śląskiego Oskara” za promowanie tego, co na Śląsku najlepsze, Nagrodę Marszałka Województwa Śląskiego za upowszechnianie wiedzy o dziejach i kulturze Górnego Śląska, Tytuł Honorowego Ślązaka Roku 2006 za krzewienie mowy śląskiej, Nagrodę Starosty Bieruńsko-Lędzińskiego „Clemens Pro Arte” za twórczość literacką.

Nagrodę im. Augustina Weltzla – wybitnego historyka zwanego Górnośląskim Tacytem – przyznaną mi ostatnio przez Ruch Autonomii Śląska, uznaję niewątpliwie za zwieńczenie mojego dorobku związanego z dziejami naszej ziemi. Dziękuję Wysokiej Kapitulie, dziękuję wszystkim Zaczynom Osobom, które zgłosiły moją kandydaturę.

„Tylko swojej Ojczyźnie mamy służyć...” – powiedział Sándor Márai. Całe dorosłe życie nic ponad to nie czyniłem i nie czynię.

Dziękuję za rozmowę i czekam na piątą część „Duchów wojny”

Pieniądze bliżej obywatela

Rozmowa z dr Małgorzatą Myśliwiec – adiunktem w Zakładzie Systemów Politycznych Państw Wysoko Rozwiniętych Uniwersytetu Śląskiego oraz członkinią Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych o istocie autonomii oraz korzyściach z niej płynących dla rozwoju państwa.

Czym tak naprawdę jest autonomia? Dosłownie to: swoje prawo, własne prawo. Rozpoczynając rozważania dotyczące koncepcji autonomii warto w pierwszej kolejności określić, co jest najważniejszą cechą współczesnej demokracji. Moim zdaniem cechą najbardziej ją wyróżniającą jest jej charakter przedstawicielski. We współczesnych państwach demokratycznych nie decyduje się już, bowiem o sprawach dla wspólnoty najważniejszych w drodze głosowania, przez podniesienie ręki, a przez swoich przedstawicieli, wybieranych do organów tworzących prawo. Najważniejsze decyzje dla określonej wspólnoty – czy to lokalnej, czy regionalnej, czy państwowej – przybierają zatem postać aktów prawnych. Natomiast w każdym państwie aktem prawnym o najwyższej mocy obowiązującym jest ustawa. Proszę zwrócić uwagę, że nawet konstytucja często jest nazywana „ustawą zasadniczą”. W takim kontekście nasuwa się pytanie: na jakim szczeblu owe najważniejsze decyzje powinny być podejmowane? Czy tylko na centralnym, wspólnym dla wszystkich obywateli? Czy może także na szczeblu regionalnym, w sprawach dla mieszkańców danego regionu najważniejszych?



Źródło: archiwum prywatne

Dr Małgorzata Myśliwiec.

Co w takim razie cechuje autonomię?

Przed wszystkim znaczny zakres swobody w kwestiach podejmowania decyzji politycznych, danej wspólnoty dotyczących, w drodze ustawy. Przyznanie określonego terytorium autonomii oznacza we współczesnym państwie przyznanie mu szerokich uprawnień w zakresie działania własnych organów władzy ustawodawczej i wykonawczej. W takim przypadku jedynie władza sądownicza nie podlega decentralizacji. Pamiętajmy przy tym, że proces tworzenia prawa wiąże się ściśle z kwestią finansowej wykonalności ustaw, przyjmowanych zarówno na szczeblu centralnym, jak i regionalnym. Dlatego też przyznanie przez

państwo praw autonomicznych określone regionowi lub regionom musi wiązać się z jednoczesnym przyznaniem publicznych środków finansowych na realizację tychże ustaw. Aby organy tworzące prawo na szczeblu regionalnym mogły skutecznie działać, muszą mieć zapewnioną przez przepisy prawa częścią wypracowanych na danym terytorium środków finansowych.

Co może dać autonomia regionowi? Bardzo dużo. Autonomia to prawo do stanowienia ustaw na szczeblu regionalnym, czyli do samodzielnego podejmowania decyzji politycznych dla danej wspólnoty najważniejszych. To w konsekwencji również prawo do korzystania ze znacznej części środków finansowych, wypracowanych na określonym terytorium. W efekcie publiczne środki finansowe wydawane są bliżej obywatela, co pozwala na lepsze zaspokajanie potrzeb zbiorowych danej społeczności. Takie rozwiązanie to także korzyść dla całego państwa. Silnej pozycji politycznej i ekonomicznej nie da się bowiem budować w oparciu o słabe i zacofane regiony.

Wielu ludziom autonomia kojarzy się z separatyzmem czy jest to słuszne skojarzenie?

Zdecydowanie nie. Tendencje separatystyczne nie pojawiają się tam, gdzie wspólnoty regionalne dysponują znaczną częścią środków publicznych, wypracowanych na ich terytorium

i posiadają prawo do samodzielnego stanowienia ustaw. Czy słyszał Pan ostatnio o tendencjach separatystycznych w Szwajcarii, Austrii lub w Australii? Takie zjawiska pojawiają się w sytuacji braku zrozumienia dla regionalnych potrzeb ze strony politycznego centrum. Często w tym kontekście przywołuje się przykład baskijskiej organizacji terrorystycznej o nazwie ETA. Proszę jednak zauważyć, że powstała ona nie w demokratycznej i zdecentralizowanej Hiszpanii, ale w czasach dyktatury generała Franco, kiedy to potrzeby i odrębności historycznych wspólnot regionalnych nie były szanowane.

Tendencje separatystyczne pojawiają się także w sytuacji słabej pozycji i nieudolnego działania politycznego centrum. Współczesna Hiszpania może być tego przykładem. W wyniku błędów popełnionych przez polityczne centrum poziom bezrobocia w tym państwie sięga już 25%. Natomiast dla porównania w samym Kraju Basków jest to zjawisko sięgające 12%.

Dlaczego przedwojenna autonomia Śląska była tak rewolucyjnym rozwiązaniem?

Przedwojenna autonomia Śląska była rozwiązaniem bardzo nowoczesnym. Przyznawała bowiem władzom regionalnym prawo do decydowania o sprawach dla regionu najważniejszych w drodze ustawowej. Warto także wskazać na wyjątkowość rozwiązań w zakresie finansowych relacji Śląska z politycznym centrum. Skarb Śląski nie pełnił

bowiem tylko funkcji skarbcza, w którym przechowywano tonę złota w sztabach, ale był przede wszystkim nowoczesnym systemem fiskalnym. To do tej instytucji należało pobieranie wszystkich należnych podatków i opłat na obszarze Śląska, a do Warszawy przekazywano tylko część należną centrali. Co prawda relacje skarbowe pomiędzy państwem polskim i województwem śląskim znacznie utrudnił brak ramowej ustawy skarbowej, ale samo rozwiązanie było jak na owe czasy rewolucyjne.

Jak Pani ocenia szanse na to, aby dziś w Rzeczypospolitej Polskiej została powołana jakaś autonomia?

Nie jestem zwolenniczką przyjęcia takiego rozwiązania, które wiązałoby się z powstaniem „jakiejs autonomii”, rozumianej jako przyznanie szczególnych praw tylko jednemu regionowi państwa polskiego. Opowiadam się raczej za szeroką decentralizacją, która pozwoliłaby na przekształcenie całej struktury administracyjnej państwa w państwo regionalne. Uważam, że wspólnoty mieszkańców wszystkich regionów historycznych państwa polskiego powinny mieć prawo do podejmowania decyzji politycznych ich dotyczących w formie ustawy, a także do bardziej znaczącego udziału w publicznych środkach finansowych, wypracowanych na ich terytorium. Opowiadam się zatem za budowaniem silnego państwa polskiego, urzeczywistniającego zasadę solidarności pomiędzy wszystkimi tworzącymi je regionami historycznymi.



INFORMATOR

RAŚ RUCH
AUTONOMII
ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Przewodniczący: Jerzy Gorzelik
Zarząd: Jerzy Gorzelik
(przewodniczący), Grzegorz Gryt
(I wiceprzewodniczący), Henryk Mercik
(II wiceprzewodniczący), Rafał Adamus
(skarbnik), Michał Buchta (sekretarz),
Jerzy Bogacki, Piotr Długosz, Leon
Swaczyna i Janusz Wita.

Radni województwa śląskiego z ramienia Ruchu Autonomii Śląska:

Jerzy Gorzelik
e-mail: j.gorzelik@slaskie.pl
Henryk Mercik
e-mail: h.mercik@slaskie.pl
Janusz Wita
e-mail: j.wita@slaskie.pl
Andrzej Sławik
e-mail: a.slawik@slaskie.pl

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Przewodniczący: Jacek Laburda
tel. 603-201-080, Osoba kontaktowa:
Tomasz Jarecki, tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Mariusz Wons
tel. 607 678 871

Koło RAŚ Czerwionka-Leszczyny

czerwionka-leszczyny@autonomia.pl
Przewodniczący:
Andrzej Raudner
tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Szymon Kozioł
tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
Przewodniczący:
Tomasz Świdergał
tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Kłakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
Przewodnicząca: Ewa Kluczniok
tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodnicząca: Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Karol Sikora
tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Tomasz Brzozowski

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja
tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący:
Dariusz Krajan
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Pająk
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzinkow@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Sławik
tel. 601 544 374

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Paweł Polok
Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Rafał Hornik
tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Kielkowski
tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodnicząca: Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino
tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący:
Jerzy Szymonek
tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

E-mail: zabrze@autonomia.pl
Przewodniczący: Tadeusz Plachecki,
tel. 509 478 078

ZAPRASZAMY
Szczegóły dotyczące
poszczególnych kół znajdują się na
naszej stronie: <http://autonomia.pl>

Zebrania Kół RAŚ

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3,
wtorki 17:00 – 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4.
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

drugi poniedziałek miesiąca w Łazi-
skach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8
(II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Koło RAŚ Mysłowice

ul. Mikołowska 4a, wtorki 18.00-19.00

Kto jest kim w RAŚ

Krzysztof Pieczka

Urodzony w Zabrzu w 1974 roku
Mieszka w Zabrzu-Rokitnicy. Żonaty
ma dwójkę dzieci. Pochodzi ze śląskiej
rodziny robotniczej. Z zawodu i z wy-
kształcenia jest technikiem elektry-
kiem. Od 1999 do 2005 roku praco-
wał w Elektrociepłowni w Zabrzu, a od
2007 roku do chwili obecnej pracuje
w Gliwickim Oplu. W domu wychowuje
dzieci w duchu śląskich tradycji i ślą-
skiej tożsamości.

Chcąc być świadomym uczestnikiem
życia regionalnego w 2013 roku wstąpił
do Ruchu Autonomii Śląska. Jest człon-
kiem komisji rewizyjnej zabrzańskiego
koła RAŚ.

Bardzo aktywnie włączył się w akcję
„Godzina Ś” – zbierając podpisy w spra-
wie uznania Ślązaków za mniejszość
etniczną, a godki za język regionalny.

W życiu prywatnym jest osobą pogod-
ną, otwartą na pomoc drugiemu człowie-
kowi. Od urodzenia jest wiernym kibicem
Górnika Zabrze. Stara się jak czas po-
zwala być z synem Karolem na każdym
meczu przy ulicy Roosevelta 81.

Uwielbia majsterkowanie, sport –
wspomnianą już piłkę nożną, jazdę na
rowerze, pływanie i rodzinne spacer-
y.

Red.

Koło RAŚ Pszczyna

ul. 3 Maja 15a
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

Ruda Śląska, Nowy Bytom
ul. Markowej 22/26 I piętro
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Świętochłowice

ul. Kubiny 16a, środy 18.00

Koło RAŚ Zabrze

COP, ul. Brodzińskiego 4
(koło restauracji Balaton)
Dyżury: 1. i 3. wtorek miesiąca
w godz. 17-18,
Zasięg: Zabrze

Prenumerata

Czytelników zainteresowanych „Jaskół-
ki Śląskiej” prenumeratą prosimy o za-
mówienia drogą mailową: prenumera-
ta@jaskolkaslaska.eu lub telefonicznie
– 503 387 437. Koszt wysyłki jednego
numeru wynosi 4 zł, prenumerata rocz-
na 40 zł (11 numerów). Istnieje możli-
wość wysyłki za granicę oraz zamawia-
nia wybranych numerów archiwalnych.
Dane do przelewu: Ruch Autonomii Ślą-
ska, ul. ks. Norberta Bończyka 9/4, 40-
209 Katowice, nr konta 72 1020 2313
0000 3102 0190 3335 z dopiskiem: Pre-
numerata Jaskółki Śląskiej. **Red.**

Kto jest kim w RAŚ

Aleksandra Daniel

Richtich ślōnskō dzioucha ze Zōbrza. Wychowała się
na Biskupicach, Zandce i na Zaborzu – bardzo różnych
dzielnicach Zabrze. Obecnie mieszka ze swoją rodziną
na Mikulczycach. Dom, z którego pochodzi jest zwią-
zany z górnictwem. Swoją pierwszą wizytę na kopalni
zaliczyła w wieku 4 lat, pamięta z niej rząd tablic z mar-
kami w markowni i telefony. Zafascynowana kopalnią,
została górnikiem, skończyła Wydział Górnictwa i Geo-
logii Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Na górnictwie
się nie skończyło.

Niedane jej było pracować w zawodzie, więc kształ-
ci się dalej, chce zostać Rzeczoznawcą Majątkowym.
Olka to europejskō dzioucha – koordynowała projek-
ty związane z promowaniem dziedzictwa kulturowego
i historycznego Górnego Śląska i Polski w ramach or-
ganizacji AEGEE. Projekty te pokazywały nas studen-
tom z innych krajów Europy, jak mieszkamy, żyjemy,
co nas cieszy i smuci oraz naszą bogatą kuchnię. Na
dzień dzisiejszy Ola ma swoją firmę zajmującą się fi-
nansami. Działa aktywnie w kole RAŚ Zabrze, sprawu-
jąc funkcję skarbnikiem koła. Włącza się we wszystkie
akcje i projekty koła, jak i RAŚ-u. Jest szczęśliwą mamą
czteroletniej Emilii.

Red.



źródło: Archiwum prywatne.

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska
Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice
Redaktor naczelna:
Monika Kassner

**Opracowanie tekstów
w ślōnskiej gōdce:**
Rafał Adamus
Korekta:
Norbert Slenzok
Skład:
Tomasz Palka, Graphen

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396
Nakład:
26.000 egz.



80 lat bany w Zöbrzu

Geburstag „Trójki”



Tadeusz Plachecki

Codziennie mijają nas w Zabrzu bany T3, która jest jedyną wewnętrzną linią tramwajową. W dniu 4 lipca staruszka „trójka” kończy 80 lat.

Pierwsze plany powstania linii sięgają roku 1898, miała ona spinać ówczesne centrum Zabrze z gminą Mikulczyce z przedłużeniem linii do Pyskowic. W 1910 kolejny raz zmieniono plany trójki, ale wybuch I wojny światowej, rozdzielenie Górnośląska granicą oraz wielki kryzys, mocno przesunęły plany powstania linii tramwajowej. W 1934 r. oddano do użytku odcinek od obecnej ul. Powstańców Śląskich do dworca kolejowego w Mikulczycach. Drugi odcinek trójki oddano do użytku 23 lutego 1936 r. od ul. Powstańców Śląskich do mijanki Guido.

Inicjatorem budowy linii było Zabrze. Ówczesne Zabrze miało już zakusy na Mikulczyce (powiat bytomski), gdyż potrzebowało coraz więcej miejsca dla rozwoju.

Linia ta łączyła docelowo 5 dworców kolei żelaznych. Przedłużenie linii do Makoszwów odbyło się 1 maja 1952 r. Wiązało się to z przekroczeniem torów kolei wąskotorowej GKW w Guido i przebudową jezdni w Makoszowach. Rok wcześniej wybudowano pętlę przy dworcu w Mikulczycach.

Miejska linia tramwajowa w Zabrzu

W 1898 r. firma Kramer & Co. miała zamiar wybudować wąskotorową linię Zabrze – Mikulczyce – Grzybowice – Wieszowa – Karchowice – Pyskowice. W 1903 r. Burmistrz Mikulczyc rozpoczął rozmowy z firmą AEG Katowice w sprawie montażu sieci elektrycznej Mikulczyce – Zabrze – Kopalnia Guido. Władze Mikulczyc prowadziły rozmowy i negocjacje z zarządem tramwajowym i fiskalnym kopalń w tej części Górnośląska. Do rozmów wrócono w 1910 r., gdy Związek Kupców chciał budowy linii tramwajowej w układzie południkowym. Natomiast w 1912 r. chciano wybudować tramwaj od Ratusza w Mikulczycach do Guido z odgałęzieniem na Makoszowy i Bielszowice. Planowano założyć spółkę celową na tę inwestycję pod nazwą Zabrzer Strassenbahn – Gesellschaft.

W latach 1911 – 1912 powstał projekt elektrotechniczny w biurach firmy AEG Berlin. Po I wojnie, powstaniach Śląskich i plebiscycie w 1924 r. Związek Kupców z Zabrze nadal chciał wydłużenia linii do Mikulczyc. Zmieniono projekt firmy AEG Berlin i wytyczono w terenie trasę Zabrze – Mikulczyce – Rokitnica wraz z zajeżdnią przy Mikultschutzerstrasse (róg Mikulczyckiej i Gdańskiej). Ratusz w Bytomiu nie był obojętny, ponieważ Mikulczyce i Rokitnica należały do powiatu bytomskiego i Bytom posiadał swoje przedsiębiorstwo tramwajowe. W rezultacie Zabrze połączyło się tramwajem jedynie z Mi-

kulczycami. W efekcie ugody powstała spółka celowa: Strassenbahn Hindenburg – Beuthen m.b.h z 4% udziałem spółki z Opola. Ostatecznie 22 grudnia 1933 r. Powstał projekt, a przebieg trasy ustalono tak: Zabrze ul. Powstańców Śląskich, brama Huty Donnersmarcka, ul. Mikulczycka, pod wiaduktem kolejowym przy stacji Ludwigsglück, po czym tor biegł środkiem Tarnowitzerstrasse (ul. Tarnopolskiej).

W połowie maja 1934 r. firma Schelsche Industriebau Lenz & Co. AG zaczęła układać szyny i instalację elektryczną o napięciu 600 V.

Uroczystość otwarcia odbyła się na rogu ulic Powstańców Śląskich i Prof. Religi z udziałem orkiestry SA.

Koszt przejazdu z Zabrze do Mikulczyc wynosił 10-25 fenigów w zależności od klasy wagonu i miejsca. Budowa kosztowała 750 tys. marek i była pokryta z kredytu Offa w kwocie 585 tys. marek, dotacją 65 tys. marek i ze środków miasta Zabrze 100 tys. marek. Eksploatację tramwajów prowadziła spółka górnośląska VBO A.G. taborem dwukierunkowym Bremen. Bany wykonywały kursy na zlecenie Stadische Strassenbahn Hindenburg – Klausberg.

Od października 1935 r. do lutego 1936 r. budowano przedłużenie linii 3 od ul. Powstańców Śląskich przez Plac Wolności, ul. Wyzwolenia i 3-go Maja do Guido. Stąd do dziś są szyny na ul. Wyzwolenia.

Po II wojnie w 1962 r. zmieniono nieco przebieg tramwaju, gdyż z uwa-



Widok na Plac Wolności (St. Peter Paul Platz) i hotel Kochmanna ok. 1937 r.

gi na katastrofę mostu w 1959 r. na ul. 3-go maja nie powrócono do poprzedniej trasy.

Ratusz w Mikulczycach i banka z Zabrze lata 30. XX wieku

Po II wojnie zmieniono układ jezdniowo-torowy. W Mikulczycach linia 3 nie ma już jednokierunkowej mijanki pod dworcem kolejowym, lecz jest pętla. Niedawno trójka przeżyła rewitalizację w ramach Programu Operacyjnego dla Województwa Śląskiego na odcinku od ul. Lutra do mijanki

Guido. Z zaoszczędzonych środków planuje się remont torowiska i infrastruktury od ul. Lutra do skrzyżowania z ul. Wolności. Nie zrealizowano jednak planu położenia drugiego toru na ul. 3-go Maja, gdzie w jezdni jest na niego miejsce. Miejmy nadzieję, że linia 3 będzie chociaż w całości zmodernizowana, a w przyszłości przedłużona do Kończerw/Pawłowa na południu Zabrze i do Rokitnicy/Helenki na północy. Stałaby się wtedy kręgosłupem komunikacyjnym miasta, najlepiej w wydaniu dwutorowym.

Miasto na nowo odkryte

Zabrze ma swój życiorys



Dariusz Walerjański

Na miasto zawsze można spojrzeć z różnej perspektywy, ale nie byłoby miasta, gdyby nie zbudowali go ludzie dzięki ciężkiej pracy, gdyby w nim od pokoleń nie mieszkali, tworząc jego historię. Życie ludzkie jest jak kartka w środku książki, a żeby ją zrozumieć, trzeba wiedzieć, co było na kartach poprzednich pisał Czesław Miłosz.

Historię miasta od ponad 700 lat tworzyło około czterestu do piętnastu pokoleń, których dziejów nie da się opowiedzieć od początku do końca. Zabrze w czasie swojego istnienia ulegało ciągłej przemianie – ze spokojnej średniowiecznej wsi, opisaną w XIII wieku w kościelnych dokumentach jako Sadbre lub wieś Konrada (Sadbre sive Cunczindorf), malowniczo położonej na porośniętych pagórkach, zwanych debrami, pomiędzy którymi toczyła swe wody rzeka Kaczawa (dzisiejsza Bytomka) opisana przez Jana Długosza, w wielkie przemysłowe miasto z „wieżą i kołem zębatym” w herbie. Poszczególne karty jego historii pokazują zmieniającą się przynależność państwową i administracyjną: od Piastów Śląskich, przez władców Czech w XIV w., austriackich Habsburgów w XVI, po pruskie panowanie, które nastąpiło w Zabrzu po wojnach Śląskich w wieku XVIII. Druga połowa XVIII w. to czas kolonizacji zapoczątkowany przez właściciela dóbr zabrzańskich barona Mathiasa von Wilczka, który jest ojcem aż sześciu kolonii, nadając im często nazwy nawiązujące do imion członków swojej rodziny (Dorota – Dorotheendorf, Paweł – Paulsdorf, Maciej – Mathiasdorf). W tym czasie w 1783 r. ukazuje się pierwszy drukowany opis

Zabrze, które zamieszkiwało ponad 300 mieszkańców. Warto wspomnieć, że jednym z przedostatnich w I poł. XIX w. właścicieli tych ziem był król bawarski Ludwik I Wittelsbach, od którego dobra zabrzańskie w 1826 r. odkupił hrabia Karol Lazar Henckel von Donnersmarck.

Po 1922 r. miasto zostało podzielone pomiędzy Polskę i Niemcy, a od marca 1945 r. należy do Polski. Każda z tych zmian pozostawiała ślady w lokalnej społeczności, jej mentalności i składzie demograficznym, dowodząc, jak bardzo historia bawi się ludźmi i narodami.

Pierwszy rozdział księgi o Zabrzu, nie licząc czasów prehistorycznych, to opowieść o niewielkiej wsi o powierzchni około 2400 morgów, nad którą w II poł. XVI w. górował zamek wzniesiony przez czeskiego szlachcica Szambora Dluhomila, a mieszkańcy zajmowali się rolnictwem. Wioska ta położona była pomiędzy dwoma średniowiecznymi miastami Bytomiem i Gliwicami, do których prowadziła jedna droga ze wschodu na zachód, dziś nazywana ulicą Staromiejską, przecinająca zabrzańską osadę na dwie części. Pod koniec XVIII w. za sprawą „poszukiwacza czarnych kamieni” i urzędnika pruskiego urzędu górniczego Salomona Isaaka nastąpiło coś, czego nikt nie mógł przewidzieć. Pod ziemią odkryto pokłady węgla kamiennego. I to one w ciągu najbliższych 100 lat zmieniły oblicze tej rolniczej okolicy w nowoczesną i przemysłową osadę leżącą w Pruskiej Anglii jako fantastyczny i dziwny ogród piekieł najeżony lasem kominów i wielkich pieców hutniczych. W ten sposób rozpoczął się nowy rozdział w dziejach miasta, którego historię streścić można w poetyckich słowach: Na początku była ziemia, potem węgiel kamienny, a wieki później narodziło się wielkie Zabrze. Zanim miasto uzyskało prawa miejskie, co nastąpiło w październiku



Fot. Dariusz Walerjański

Kościół św. Józefa - jeden z najpiękniejszych w Zabrzu.

1922 r., do pierwszej połowy XX w. uważane było za najbardziej uprzemysłowioną i nowoczesną wieś w Europie. To tu mieszały się kultura plebejska z proletariacką przechodząc w mieszczańską. Cały wiek XIX to złoty okres w dziejach miasta za sprawą rozwijającego się tu przemysłu dzięki prywatnym kapitałom rodzin Donnersmarcków, Borsigów, Ballestremów i inwestycjom państwa pruskiego. Do dziś w przestrzeni miasta możemy odnaleźć miejsca, fabryki, osiedla patronackie i kościoły, które są z nim związane, a powstały dzięki hojności oraz wsparciu wspomnianych rodów przemysłowych. Niektóre z tych zakładów wciąż funkcjonują i służą mieszkańcom Zabrze. Najlepszym tego przykładem jest Zabytkowa Kopalnia Węgla Kamiennego Guido czy dawne hutnicze kasyno (dziś siedziba Teatru Nowego). Zachowane zabrzańskie dziedzictwo przemysłowe jest godne uwagi i zainteresowania z powodu swojej

autentyczności. Świadczy o tym najlepiej fakt, że miejscowe obiekty techniki współtworzą znane szlaki dziedzictwa przemysłowego. Wspomniana kopalnia Guido, Skansen Królowa Luiza z prawdziwą i – co istotne – wciąż czynną dwucylindrową maszyną parową, Muzeum Górnicztwa Węglowego oraz Szyb Maciej znajdują się na Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. Kopalnia Guido wyróżniona została jako punkt kotwiczny na Europejskim Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego ERIH. Pamiętać trzeba, że przemysł, obok sportu, dla którego ikoną jest drużyna piłkarska Górnik Zabrze i medycyny kojarzonej z prof. Zbigniewem Religą, jest ważnym elementem rozwoju miasta. Lata sukcesywnych działań przynoszą dziś efekty. Zabrze jest w kraju coraz częściej postrzegane jako stolica turystyki przemysłowej. Zachowany w Zabrzu krajobraz kulturowy to przestrzeń historycznie ukształtowana w wyniku działalności

człowieka, zawierająca wytwory cywilizacji oraz elementy przyrodnicze, które nawzajem się przenikały. Zachowanie i promocja industrialnego dziedzictwa to sposób na budowanie atrakcyjności miasta, które od kilku lat reklamuje się jako „Miasto Turystyki Przemysłowej – Kopalnia Możliwości”. Zabrze to jednak nie tylko materialne dziedzictwo przemysłu, które zachwyca, ale też interesująca architektura sakralna, jak i świecka. Gdybym miał wskazać w Zabrzu miejsca o niepowtarzalnym uroku, które warto odwiedzić, to byłyby następujące obiekty: cmentarz żydowski, kościół św. Józefa, kościół św. Anny, szyb Maciej oraz zabrzańskie podziemia, do których dostać się możemy w kilku miejscach. Żydowski „dom wieczności” to miejsce szczególne, świadczące o wielokulturowości miasta. Cmentarz założony został w 1871 r. Na jego terenie, który śmiało można określić, jako zaczerpnięty hortus judaeorum, spoczywa około jednego tysiąca zabrzańskich Żydów. To jedyne miejsce w Zabrzu, gdzie daty urodzin i śmierci pochowanych tam osób liczone są od stworzenia świata, a napisy na grobach zapisane są w „świętym języku” hebrajskim. Z kolei kościół św. Józefa to najwybitniejsze dzieło architektoniczne na skalę europejską, jakie powstało w tym mieście i na Śląsku przed 1945 r. Kościół zachwyca ukrytym pięknem w jego pełnej przestrzeni obudowanej surową cegłą i pozbawionej ozdób. Zbudowany został w 1931 r. według projektu kolońskiego architekta Dominika Böhma. Jego wnętrze, jak określił sam architekt, jest światłem malowane. To kościół, w którym możemy zbliżyć się do świętości. Po drugiej stronie tej samej ulicy mieści się od 1934 r. drugie miejsce o szczególnym znaczeniu dla miasta – stadion Górnik Zabrze, klubu piłkarskiego, który rozślawił miasto w Polsce i na świecie. Zabrzańskie podziemia ►



Wojenne losy Ślązaków

Adiutant część I



Marian Kulik

Myślę, że nikomu nie muszę tłumaczyć, kim jest adiutant. Kto nie wie albo zapomniał, przypomnę, że jest to prawa ręka oficera. Ktoś niezbędny w bezkolizyjnym funkcjonowaniu

wyższej rangi oficera w warunkach frontowych i nie tylko. Była to funkcja w dużym stopniu prestiżowa, ale wymagająca też niebywalej operatywności i bycia w ciągłej dyspozycji w stosunku do swojego przełożonego.

Zapewne pan Ludwik z Katowic-Zarzecza musiał mieć w sobie to coś, co go wyróżniało z reszty podobnych mu rekrutów i kwalifikowało do pełnienia wbrew pozorom wcale niełatwej funkcji.

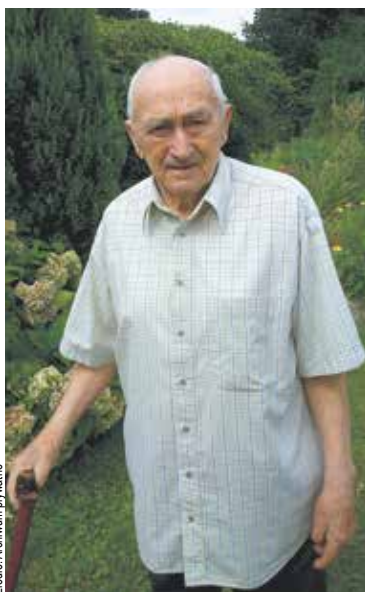
Proszę zaczynać panie Ludwiku.

Zacznę od tego, że mam już 90 lat, gdyż urodziłem się 23 kwietnia 1920 r. tu w Katowicach Zarzeczu w tym samym domu, w którym mieszkam do dzisiaj. Jeśli chodzi o ilość dzieci, nasza rodzina odbiegała nieco od standardów przyjętych w tamtych czasach, bo była nas tylko trojka. Oprócz mnie jeszcze dwie młodsze siostry, co już w pewnym stopniu stawiało mnie na uprzywilejowanej pozycji w stosunku do innych kolegów czy koleżanek, bo w ich domach liczba dzieci dochodziła nierzadko do dziesiątki. Poza tym ojciec był przedsiębiorcą zaopatrującym okoliczne kopalnie w elementy drewniane wykorzystywane w narzędziach górniczych, a oprócz tego mieliśmy niewielkie gospodarstwo z krowami i końmi. Żeby to wszystko ogarnąć, zatrudnialiśmy nie mniej niż siedemnastu pracowników.

To tych standardów, wyróżniających pana rodzinę od innych było więcej i wszystkie przemawiające na korzyść, jeśli chodzi o poziom życia. Myślę, że się pan ze mną zgodzi.

Zgadzam się, bo też nie mogło być inaczej, skoro cała nasza rodzina, pracowała w pocie czoła, łącznie z pracownikami. A roboty było huk nie tylko w warsztacie, ale jeszcze w gospodarstwie. No i trzeba było sprowadzać drewno, które musiało być bukowe i aż spod Oświęcimia dowożono je furmankami.

Ale nie tylko robotą człowiek żyje i jak miałem sześć lat, zostałem wysłany do prywatnej szkoły powszechnej w Mikołowie z dwoma językami wykładowymi (polskim i niemieckim). Po czterech zdałem egzamin i zostałem zapisany na kolejne



Zdjęcie: Archiwum prywatne

Bohater tekstu w 70 lat po zakończeniu wojny.

cztery lata do niemieckiej (nowo otwartej w 1930 r.) szkoły mniejszościowej. Potem jeszcze było gimnazjum, po którym chodziłem na kursy bankowości na Plebiscytową w Katowicach.

Po zakończeniu wszystkich nauk, aż do wojny pracowałem w naszej rodzinnej firmie.

Wynika z tego, że mądrze pana pokierowano, jeśli idzie o przyszłe życie zawodowe, co nie było łatwe, szczególnie w latach wielkiego kryzysu.

Przede wszystkim, człowiek wyuczony więcej wie, a przez to więcej potrafi. Jeśli jeszcze znał bardzo dobrze dwa języki, co na Śląsku było szczególnie ważne, plus skończone gimnazjum, dostępowal nobilitacji i był postrzegany jako inteligent.

Na Śląsk kryzys zawiał dopiero w 1933 r. i od razu nastąpiła recesja. Zamówienia od kopalń gwałtownie zmalały. Trzeba było zwalniać robotników i zaczęło się szerzyć masowe bezrobocie – prawdziwa plaga XX w. Ojciec wtedy wspominał: – Tyn czas jest taki sōm jak przed tymi pierońskimi awanturami (powstaniem), kiedy naszego ojca te chachary zabiły!.

Mój dziadek miał młyn wodny i z tego powodu postrzegano go jako zamożniejszego. Dlatego właśnie do niego trafiła bojówka tzw. powstańców, ściągająca kontrybucje potrzebną na zakup broni. A że nasz dziadek oponował i nie chciał łożyć na żadną broń, przez to został ograbiony, zbity, a na koniec zastrzelony. Osierocił żonę z dziesięcią dziećmi.

Dlatego mój ojciec nigdy nie powiedział dobrego słowa o tamtych wydarzeniach.

Ale to też był czas pańskiej młodości, kiedy sprawy trudne zostawia się rodzicom, a samemu korzysta z radości życia.

Akurat w naszej rodzinie kryzys nie dokonał takiego spustoszenia, co wcale nie znaczy, że byliśmy uprzywilejowani. Nic podobnego, po prostu mieliśmy pojeźnijsze zaplecze finansowe niż inni. I dzięki temu uniknęliśmy biedy, która w owym czasie, miała inne oblicze niż dzisiaj, bardziej masowe i bardziej wyniszczające fizycznie.

Pewna poprawa koniunktury nastąpiła w 1936 r. i od razu ludzie stali się weselsi, już mniej szarzy, więcej skorzy do śmiechu i zabawy, co było widać po mnożących się wszędzie festynach i zabawach na wolnym powietrzu, gdzie ludzie szukali ucieczki od codziennych trosk.

A jak to było z tym zeppelinem.

To dopiero była sensacja, jak się pojawił nad Gliwicami, to już był widoczny nad większością Górnego Śląska. Starsze baby, jak go ujrzały, to zaraz zaczęły rzykać ze strachu. A było na co patrzeć, kiedy się nagle pojawił na niebie jak ogromna szarostawa knobloszka, wolno i bezgłośnie sunąca po nieboskłonie.

W mediach jego przylot zapowiadał już od dłuższego czasu, bo mieli nim przylecieć na niemiecki Górny Śląsk jacyś przywódcy III Rzeszy, którzy potem mieli mieć swoje wystąpienia w Gliwicach i Bytomiu.

W tym czasie miałem już swój rower i wykupiłem sobie przepustkę za 12 zł, dzięki której mogłem się poruszać bez problemów po całym Górnym Śląsku i pojechałem zobaczyć do Bytomia lądowanie tego sterowca. Jak przyjechałem okazało się, że zjechały się tam nieprawdopodobnie tłumy ludzi, które chciały zobaczyć sławny sterowiec i posłuchać przemówień. Gazety podawały, że zgromadziło się tam około 250 tys. ludzi.

Dzięki temu mogłem zobaczyć zeppelin na całkiem z bliska, przy okazji poznać na żywo głos wodza III Rzeszy i przemieszczać się w tak ogromnej masie ludzkiej, co mi się zdarzyło pierwszy i chyba ostatni raz w życiu.

Kiedy do pana dotarło, że zbliża się czas bezwzględnej niemiecko-polskiej konfrontacji, co jako człowiek korzystający na co dzień z mediów musiał pan wcześniej wywnioskować.

Ma pan rację, na brak kontaktu z mediami nie mogłem narzekać. Radio grało całymi dniami, a gazety czytałem na bieżąco i to właśnie głównie w nich podkreślano atmosferę wzajemnych oskarżeń

i grózb. Na początku ludzie nie zwracali uwagi na tę grę słów, ale gdy zaczęło przebiegać o mobilizacji, od razu zrobiło się bardzo nerwowo.

Miałem wtedy 19 lat. Bardziej interesowały mnie zoloty i zabawy niż trudna atmosfera polityczna. I dopiero kiedy zaczęła krążyć kolejna hoiobowa wieść, że będą rekwirować konie, już wiedziałem, co się stanie.

Dosłownie parę dni przed wybuchem wojny, można było zauważyć wzmożoną aktywność wojska i policji. Dawały się słyszeć odległe pojedyncze strzały karabinowe, prawdopodobnie odgłosy starć z Freikorpsami.

1 września 1939 r. już od bardzo wczesnego rana kręciło się wokół pełno wojska, które przyniosło ze sobą informację o wybuchu wojny oraz wykorzystując fakt, że mieliśmy telefon o numerze 21363, urządziło sobie w naszej chałupie centralę. W tym dniu odgłosy wystrzałów było słychać z różnych kierunków i już nie pojedyncze, lecz prawdziwą kanonadę oraz samoloty lecące bardzo wysoko z południowego wschodu na zachód. Pojeżdżewam, że to były niemieckie bombowce wracające do Gliwic z nalołów na Kraków. Krótko przed południem, ojciec zawołał i powiedział: – „Jedź do Mikołowa i popłać wszystkie zaległe płatności, bo wojna wojną, a nieuregulowanych należności nikt ci potem nie daruje”.

W Mikołowie wszystkie urzędy państwowe, sklepy i domy żydowskie były już opuszczone i pozamykane, a wieczorem ewakuowano policjantów. Po cichu odeszła z Mikołowa II RP.

W sobotę 2 września bateria polskiej artylerii, która miała stanowiska nie więcej jak 500 m od naszego domu, oddała cztery salwy. Potem działa zostały zdemontowane i odtransportowane, a nam – mnie i ojcu – rozkazano odprowadzić nasze konie do Pszczyny. Dostosowując się do otrzymanych rozkazów, ruszyliśmy z końmi w wyznaczonym kierunku. Krótko przed Pszczyną trafiliśmy na „potraconego oficera”, który nas przekierował do Bierunia Starego. Tam ojciec poszedł na posterunek policji, żeby się zorientować co dalej robić. Po chwili wyszedł w towarzystwie komendanta, który powiedział: – „Widzicie chopy, jaki jest bajzel. Jedźcie nōjlepij do domu, bo inaczej to bydziecie jeździć 6d Annasza do Kajfasza aż wōs kaj jeszcze fligry zbōmbardujōm abo postrzelōm”.

Do domu przyjechaliśmy po 22-giej i to z dużymi problemami, bo cała droga była zawałona polskim wojskiem wycofującym się w kierunku wschodnim. Dopiero gdzieś po północy wszystko się uspokoiło.

W niedzielę 3 września wcześniej rano obudził nas huk granatu, który przez przypadek zdetonowali polscy maruderzy. Zrezygnowani snuli się grupami poboczem drogi. Około godziny 10-tej niemiecka artyleria zaczęła ostrzeliwać skrzyżowanie dróg biegnących w kierunku Piotrowic i Kostuchny. Też tylko parę salw, po czym zrobiła się cicho. O 11-tej zadzwoniła z Mikołowa moja narzeczona z informacją: – „U nas na rynku już biwakuje niemieckie wojsko”. Po tej wieści szybko wsiadłem na rower i pojechałem do Mikołowa. Na rogatkach spotkałem dwóch żołnierzy niemieckich, których spytałem czy mogę dalej jechać. Oni początkowo byli wielce zdziwieni, że tak dobrze mówię po niemiecku. Zapytali, gdzie jest wojsko polskie, a potem ze śmiechem powiedzieli: – „Jedź już do tej narzeczonej, bo ci jeszcze gdzieś odfrunie”.

Na rynku w Mikołowie było mnóstwo cywilów wymieszanych z wojskiem, które częstowano kawą i owocami. Wszystkie restauracje pootwierane, ludzie pili i cieszyli się, jak na dożynkach albo jakimś festynie. Tam się też dowiedziałem, że w Łaziskach zastrzelono dużą grupę cywilów, prawdopodobnie byłych powstańców, którzy wdali się w walkę z wkraczającymi do miasta Niemcami. Od razu tam pojechałem. Między Dolnymi a Górnymi Łaziskami na przylegającym do drogi rżysku leżało około dziesięciu zabitych mężczyzn. Wszyscy byli w cywilnych ubraniach z daleka przypominających snopki zboża, chaotycznie rozrzucone po całym polu. Między nimi kręciły się dwie pochlipujące kobiety, a kawałek dalej w rowie leżały porzucone stare flinty i karabiny, którymi chcieli zatrzymać Wehrmacht.

– „Guptoki jedne, zamiast w dōma siedzieć i 6 famili6 dbać, bo ich żōdyn z chałpy niy wygani6ł, to sie im strzylać do wojska zachciało i terōz tam leżōm jak kłoce drzewa, a baby i dzieci 6sieroc6ne w dōma płaczōm” – taki zapamiętałem komentarz jednej z kobiet stojących przy drodze.

W drodze powrotnej, gdy już byłem w Łaziskach Górnych, nagle zatrzymał mnie jakiś oficer niemiecki i równocześnie zaczęło strzelać w naszym kierunku z domu przylegającego do kina. Od razu pojawiło się lekkie działo 37mm, z którego parę razy puknęły w kierunku okien, gdzie musiał mieć swoje stanowisko wrogi strzelec. Po chwili z rozbitych okien zaczęło się tlić, a strzały ustały. Mogłem spokojnie odjechać do domu.

CDN

cd. ze strony 6

Zabrze ma swój zyciorys

► to niezwykle liczne podziemne wyrobiska i chodniki o łącznej długości około 7 km., powstałe w wyniku wyłożonej pracy górników, którzy drążyli je od końca XVIII do początków XX w. Ich ozdobą jest wykuty w skale 2,5 km długości podziemny tunel zwany Główną Kluczową Sztolnią Dziedziczną, będącą najdłuższą zachowaną na terenie kraju podziemną drogą transportową, dzięki której wydobyty węgiel płynął na powierzchnię specjalnymi łodziami. Zwiedzanie tych podziemi, powstałych w wyniku działalności człowieka, jest rodzajem unikalnej, niezwyklej podróży do królestwa Skarbnika. W panoramie przestrzennej miasta, kiedy spojrzymy na nią z pewnej wysokości, zobaczymy wiele wież i wieżyczek. Jedną z nich należy do niezwyklego o neoromańsko i neogotyckiej architekturze kościoła p.w. św. Anny, wybudowanego na planie krzyża łaciń-

skiego w 1900 r. dzięki wysiłkom wiemych. Dziś to nie tylko katolicka świątynia, ale ogromne, pięknie wyposażone, otwarte „muzeum” sztuki i architektury sakralnej, gdzie każdy obraz, witraż, rzeźba z postacią świętego i niemal każdy przedmiot opowiada nam swoją własną historię. Wśród zabrzańskich wież nie sposób nie zobaczyć też monumentalnej, prawie czterdziestopięciometrowej wieży ciśnień z charakterystycznym mansardowym dachem krytym łupkiem i zwieńczonym latarnią, którą zbudowano w 1909 r. Dzięki niej magazynowano i dostarczano wodę nie tylko mieszkańcom Zabrze, ale i pobliskich Gliwic. Dziś jest ona symboliczną „świątynią techniki”, przemysłową latarnią.

Przemierzając miasto ulicą Wolności (przed 1945 r. Kronprinzenstrasse), wyznaczoną w pierwszej poł. XIX w., będącą jedną z najdłuższych ulic w Polsce, na

ścianie frontowej jednego z budynków, dzisiaj siedzibie Liceum Ogólnokształcącego nr 1, możemy zobaczyć pięć zaklętych w kamień postaci, które milcząco do nas przemawiają. To „wędrujące rzeźby” o ciekawej historii, przez lata ukrywane przed mieszkańcami i w tajemnicy schowane w ciemnym piwnicznym lochu, aby światło dzienne ujrzeć w 1933 r. Ich autorem jest artysta Robert Bednorz. Wykonane zostały w 1927 r. w skale, którą miliony lat temu kształtował ogień wulkaniczny, skale narodzonej z magmy. Każda z tych postaci opisuje jeden z elementów kształtowania ludzkiej osobowości: Heroizm, Poezję, Naukę, Prozę i Waleczność. Kilkaset metrów dalej, w centrum miasta na rogu ulicy Wolności i placu Dworcowego, stoi duma architektoniczna przedwojennego Zabrze, jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli miasta, hotel „Admirals Palast” nazy-

wany „zabrzańskim drapaczem chmur” wybudowany w latach 1924 – 1928 r. zwieńczony charakterystyczną wielką zieloną kopułą. Również przy tej ulicy na terenie skansenu górniczego w pobliżu szybu Carnall można zobaczyć wciąż czynną dwucylindrową maszynę parową o mocy 2000 KM wyprodukowaną w 1915 r. oraz czynną dawną elektrownię wybudowaną w 1897 r. przez berlińską spółkę AEG z zespołem hal fabrycznych z XX wieku. Takich niezwykłości, architektonicznych, artystycznych, detali, ciekawych i zabytkowych budynków ze świata profanum, sacrum i techné, mających swoją historię, znaleźć można przy tej ulicy, będącej swym kręgosłupem miasta, bardzo wiele.

Patrząc na Zabrze z tej perspektywy, śmiało można stwierdzić, że niewiele jest w Polsce miast o tak bogatym dziedzictwie przemysłowym i tak wielu obiektach

industrialnej architektury. Niektórzy mawiają, że ponoć nie istnieją pociągi, którymi możemy podróżować w czasie..., a jednak wizyta w Zabrzu jest takim symbolicznym wejściem do pociągu, którego trasa prowadzi nas w industrialną przeszłość, a z jego okien otwiera się perspektywa pomysłów na przyszłość.

Dariusz Walerjański - historyk, muzealnik, członek Wojewódzkiej Rady Ochrony Zabytków, pracownik Muzeum Górnictwa Węglowego, współtwórca Międzynarodowego Centrum Dokumentacji i Badań nad Dziedzictwem Przemysłowym dla Turystyki, którym kierował w latach 2007 – 2014, laureat nagrody Prezydenta Miasta Zabrze w dziedzinie kultury.



Opinia

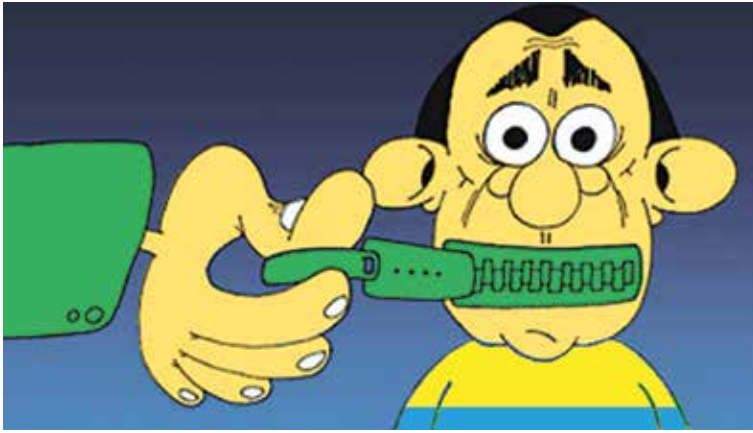
Niy poklachōsz



Tomasz Jarecki

Meandry mojej kariery zawodowej zaprowadziły mnie niedawno do jednego z większych polskich banków, w którym przepracowałem kilka miesięcy w oddziale w Świętochłowicach. Bank jak bank. Nikt, kto tam pracuje, nie może pochwalić się spokojnym snem sprawiedliwego, ale jedną bardzo drażliwą kwestią chciałbym się z Państwem podzielić. Otóż bank ten – jak wszystkie inne – posiadał procedury na wszystko.

Procedurę siedzenia przy biurku, pisanie na klawiaturze, sortowania papierów w szufladach. Posiadał także jedną z najważniejszych – procedurę obsługi klienta, w której jak byk stało, iż klienta należy obsługiwać jak najpoprawniejszą „AŁ” polszczyzną. Wyobraźcie sobie więc Państwo chorą sytuację, w której przychodzi klient do banku, słyszy od doradcy klienta Jareckiego: „Dzień dobry, w czym mogę pomóc?”. Stwierdza: „Ja, moment, ciepna się jyno tasza na zol, przyszykujaj auswajs i mogymy klachać”, a ja na to: „Oczywiście”. Gdybym odpowiedział „Ja, zrobić Wóm kafy, jak sie bydziejcie rychotwać?”, otrzymałbym nagane. Paranoja. Klient – Ślązak, dyrektor(!) – Ślązak, doradca – nowoślązak, a wszyscy muszą zdyktować po polsku. Żeby było śmieszniej, centrala banku we Wrocławiu. Wydawać by się więc mogło, że nie będzie jej wadziło klachanie w banku. A jednak. Kiedy próbowałem uzyskać odpowiedź, dlaczego



w sumie nie mogę? Przecież klient, który by usłyszał swój język podczas obsługi w banku, chętniej do niego wróci. Jedyne, co usłyszałem, to: „No niby nie możesz, ale spróbuj jakoś tak wiesz... po cichu”. Nasuwa się pytanie – kto na to pozwala?

Otóż, szanowni Państwo, wszyscy. Pani pozwala, Pan pozwala, ja sam też. Pojedynczy doradcy tego jednak nie zmieniają. Mogą natomiast zmienić to klienci. Gdyby pojawiła się grupa około 10 tysięcy ludzi, którzy DOMAGAJA się, aby obsługiwał ich doradca mówiący po śląsku, banki byłyby zmuszone zmienić swoją politykę. Walczyliby o śląski w urzędach za pomocą naszych podpisów, ale co z innymi instytucjami? Banki, poczty, sklepy, salony telefonii komórkowej, stacje benzynowe. Jedyne na co możemy liczyć to to, że osoba, która nas obsługuje, nauczyła się gōdki w domu albo na placu. A przecież nie musi tak być. Podaję Państwa rozprawę – używając jak najwięcej śląskiego do załatwiania wa-

szych spraw, generujecie miejsca pracy dla Ślązaków oraz zmuszacie ludzi w naszym regionie do nauki naszego języka i to jest najsukuteczniejszy sposób na to, żeby się upewnić, że gōdka nie zginie. Kultura pod tym względem jest jak pieniądze, że tym lepiej się ma, czym bardziej krąży. I nie mówmy tutaj o kulturze wysokiej. Ja sam zaliczyłem drobny sukces w bufecie, w którym co jakiś czas kupuję kanapki. Kiedy pierwszy raz poprosiłem panią Hanię (imię zmienione) o „klapsznitę z masłym i kyjzōm” to spojrzała na mnie jak na kosmitę. Po 11 razach, jak poprosiłem o klapsznitę z masłym, to sama spytała – „Kyjza tyż?”

Natomiast tym z Państwa, którzy jeszcze nie dali się przekonać do użyteczności naszej gōdki, proponuję coś takiego: kiedy następnym razem zadzwoni do was ktoś sprzedając wam dodatkowe minuty z waszej telefonii komórkowej, poklachajcie się z nim. Jō sōm zech sie tak lachōi, aże mje placzki wyleżi.

Etnolekt contra dialekt i gwara

Pani Marszałek kłamie



Rafał Adamus

Na majowej sesji Sejmiku Województwa Śląskiego radni wojewódzcy zajęli się apelem o podjęcie działań zmierzających do zachowania i promocji dialektów oraz gwar regionalnych w województwie. Nie trudno odnieść wrażenie, że pojawienie się tego tematu na sejmikowej sesji jest efektem wieloletniej batalii śląskich organizacji o przyznanie Ślązacom statusu mniejszości etnicznej.

Zbliżają się wybory samorządowe, więc partie, które blokują w Sejmie od lat proces legislacyjny w tym zakresie, postanowiły pokazać jak bardzo ukochały Śląsk. Wyszedł jednak z tego prawdziwy potworek uchwałodawczy. Otóż apel swój Sejmik kieruje do – cytuję – „instytucji naukowych, badawczych, instytucji kultury, środowisk twórczych, mediów oraz jednostek samorządu terytorialnego naszego regionu”. Dziwne, gdy organ, który powołany został do kształtowania regionalnej polityki, zamiast ową politykę kształtować apeluje do innych o podjęcie działań. Zamiast zmienić budżet województwa, przydzielając na przykład kilka milionów na ochronę „gwar i dialektów”, Sejmik robi dokładnie to, co od wielu lat robią Pro Loquela Silesiana, Towa-

rzystwo Piastowaniō Ślōnskij Mōwy Danga czy Ruch Autonomii Śląska. Organizacje te, choć wspólnie nie posiadają nawet 0,005% budżetu, którym dysponuje województwo i tak robią więcej – wystarczy wspomnieć o Gōrnoślōnskim ślabikōrzu czy akcji Gōdōmy po ślōnsku.

W czasie debaty nad propozycją tej uchwały zdarzyła się rzecz niezwykła. Gdy zaproponowano poprawkę, by pejoratywny termin „gwary i dialekty” zastąpić neutralnym i – co najważniejsze – naukowym terminem „etnolekt”, na mównicę wkroczyła obecna na posiedzeniu wicemarszałek Senatu Maria Pańczyk-Pozdziej, która zaprotestowała przeciw tej poprawce. Mówiła, że nazwa „etnolekt” to polityczny wymysł ostatnich lat, który ma za zadanie wykreślić z publicznego dyskursu jedynie prawdziwe w odniesieniu do śląskiej mowy terminy „gwara i dialekt”, którymi wszyscy wokół posługują się już od dziesięcioleci. Chciałbym poprosić panią senator, aby tę opinię przekazała członkom Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk, na autorytet której pani senator zawsze się w czasie dyskusji o śląskiej mowie powołuje. Upamiętniłbym jednak grono szanownych profesorów, by mocno się trzymali. Inaczej po wysłuchaniu opinii pani marszałek mogłoby ze śmiechu pospadać ze stołków, co – w tym wieku – mogłoby mieć poważne reperkusje zdrowotne.

Kopirytka na kłopsztandzie

Jestem z Sosnowca. Podpiszę panom...



Kazimierz Martyn

„Panowie, co myślicie o niechęci między Śląskiem a Zagłębiem? Macie jakieś zdanie na ten temat?”

„Proszę Pani, starałem się zrozumieć przyczyny wzajemnej niechęci między Ślązakami i Zagłębiakami, zaszczości historyczne i kulturowe. Widzę różnice, ale jakie ma to znaczenie dzisiaj, gdy tak naprawdę wspólnie jedziemy na jednym wózku i to, co spada na Śląsk, dotyka też Zagłębie?”

„Cieszę się, że panowie tak myślą. Jestem dziennikarką, pracuję w zagłębiowskiej prasie i też tak uważam. Moja rodzina mieszka w Sosnowcu od pokoleń, nie jestem Ślązacczka, ale podpiszę się pod waszym projektem. Uważam, że macie prawo do uznania swojej odrębności”.

Taką rozmowę rozpoczął się sobotni ranek, gdy w czasie Industriady zbieraliśmy przed zabytkową kopalnią srebra w Tarnowskich Górach podpisy pod wnioskiem o zmianie ustawy o mniejszościach narodowych. Zetknęliśmy się tam z wieloma słowami poparcia, ale też z objawami agresji i wrogości. Na te ostatnie nie czekaliśmy tego dnia długo. Przed budynkiem kopalni zatrzymała się grupa emerytów, prowadzona przez energicznego pana po trzydziestce. Gdy poprosiłem starszych państwa o poparcie, prowadzący grupę zaczął krzyczeć: „Tu jest Polska! Czego wy

chcecie? Poparcia? Chcecie oderwać Śląsk od Polski? Ja wam nie podpiszę, bo jesteście szkodnikami! Mam nadzieję, że państwo też tego nie zrobicie!”

Rzeczywiście, nikt z tej sterroryzowanej przez krzykacza grupy nie złożył swojego podpisu. Starsi ludzie siedzieli w milczeniu w holu budynku, a kierownik grupy uważnie się nam przyglądał... Potem zjechali na dół.

A my zapraszaliśmy do naszego stolika ludzi, którzy mówili, że są mieszkańcami Krakowa, Tarnowskich Gór, Będzina, Olkusza, Opola, Tychów...

W kolejce przed stolikiem w pewnym momencie ustawiła się duża grupa Czechów, zawiedzionych wyjaśnieniem, że nie mogą nas poprzeć, bo nie są obywatelami RP.

Z kolei jedna z pań stwierdziła: „Jestem osobą urzędową i nie mogę wam takich rzeczy podpisywać. Nam nie wolno. Wy sobie możecie robić, co chcecie, ale nas obowiązuje takie prawo. A w ogóle, czy panowie możecie tutaj stać i tak te podpisy zbierać? Sprawdźcie!” Widocznie wyniki wertowania przepisów były dla nas korzystne, gdyż pani więcej się nie pojawiła.

Na zakończenie przytoczę słowa jednej ze zwiedzających: „Jestem z Wdzydz Kiszewskich, to miejscowość na Kaszubach. Od niedawna mam tu śląską rodzinę. U nas rdzenni mieszkańcy jest mało, większość została zmuszona do wyjazdu. Ale mojej rodzinie się udało. Przeczekałmy najgorsze czasy w Gdyni, teraz wróciliśmy do Wdzydz. Ale nam



Akcja zbierania podpisów przez koło RAŚ Ruda Śląska w Nowym Bytomiu.

jest teraz łatwiej niż wam. Kaszubi mogą w szkole uczyć się swojego języka, mamy stowarzyszenia, kluby i żadnych problemów z władzą. Jednak w Warszawie mogą za rok, dwa rządzić inni. I wtedy może Kaszubom nie być tak dobrze jak teraz”.

Tą kopirytką kończę opowieści o przygodach, jakie mieliśmy przy

zbieraniu podpisów. Rozmawialiśmy z ludźmi mieszkającymi na naszej ziemi. Ci, którzy uważają się za Ślązaków, bez wahania udzielali nam poparcia. Rozumieli i popierali nas mieszkańcy innych regionów Polski. Zetknęliśmy się też z niechęcią i agresją. Myślę, że te złe emocje spowodowane są brakiem wiedzy.

Powtórzę jeszcze raz: nie chcemy oderwania Śląska od Polski. Chcemy jedynie prawdziwej, nieudawanej samorządności oraz swobody w rozwijaniu i pielęgnowaniu naszej kultury. W dzisiejszej Europie jest to prawem wszystkich obywateli. I prędzej czy później swoje plany zrealizujemy.



Zbieramy podpisy pod wnioskiem o uznanie

ŚLĄZAKÓW
za grupę etniczną

Stałe punkty zbierania podpisów

KATOWICE
Klub Gugaland, ul. Jagiellońska 17a
Sklep „Dobry Wybór”,
ul. Sowińskiego 5
Hospoda, ul. Gliwicka 6/l
Rebel Bar, ul. Czecha 1a
Sklep z odzieżą, ul. Hetmańska 13
Restauracja Wena, ul. K. Kempy 5
Sklep EL-TECH, C.H. Auchan, trasa
Nikodema i Józefa Renców 30
Sport pub, ul. Stawowa 5
Zakład Optyczny, ul. Zamkowa 45
Auto Serwis Placek Jan, ul. Pusta 11
Cukiernia Szachta Łukasz,
pl. Powstańców Śląskich 6
Galeria Riksza, ul. Zamkowa 2
Gudepol I. Gawliczek, ul. Kłodnicka 25
Pub Gemma, ul. Piotrowicka 76

CHORZÓW
Rebel Garden, obok bramy ZOO
Punkt Kredigo, ul. Szabatowskiego 10
Chorzowskie Centrum Wspierania
Organizacji Pozarządowych,
ul. Powstańców 70/3
Restauracja Metamorfoza, ul. Kato-
wicka 60/2 (obok Teatru Rozrywki)
Punkt Xero w piwniczce,
ul. Powstańców 2
Zakład Fryzjerski HAIR,
ul. Opolskiego 9
Pub Piwniczka, ul. Karpacka 39
Pizzeria Pepino, Al. Bojowników
Firma ARISTAN, ul. Raclawicka 14
Sklep z częściami Volvo,
ul. Wolności 75
Komis Techniczny Dino, ul. AK 65
Zajazd Batory, obok stadionu Ruchu
Auto Komis, ul. Ratuszowa 1
Bilard Club Karambol, ul. Ryszki 57a
Rynek, Sklep warzywny za restaura-
cją „Milano”
„Carlo”, ul. Skrajna 20A
„Marex”, ul. Kolejowa 3
Piekarnia Antonii Kupny,
ul. Główna 14
Bar Murzynek, ul. Truchana 34
NQ System, ul. Graniczna 45a

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE
Cafe Bar Wiktor, ul. Stawowa 18
Siedziba RAŚ Siemianowice Śl
Bar u Kaczora,
ul. Niepodległości 31A
Sklep z odzieżą, 1 Maja 10
Siedziba stowarzyszenia Wspólnota
Siemianowicka, ul. św. Barbary 7
Pasmańteria koło sklepu Adwił,
ul. Kościelna 6
Fryzjer Damsko-Męski,
ul. Watoty 21/2
Restauracja Pub GARDENA,
ul. Walerego Wróblewskiego 65

PIEKARY ŚLĄSKIE
Sklep Joanna, ul. Kleeberga 7-9
Klub Bifyj, ul. Bytomskiej 121
Gastronomia Rola, ul. Jana Pawła II –
dworzec autobusowy
Bar Park, ul. Kalwaryjska 43
Lombard, ul. Jana Pawła II 59
Milenium (zakłady bukmacherskie),
ul. Wyszyńskiego 25a

RUDA ŚLĄSKA
Sklep EL-TECH, ul. Czarnoleśna 7
Sklep EL-TECH, ul. Żelazna 6
Pub Alibi, ul. Heleny Modrzejewskiej 7

MYSŁOWICE
Cukiernia Mateusz Skórok,
ul. Bytomska 7,

Salon Okien i Drzwi Brzozowski,
ul. Grunwaldzka 2
Bar Piknik, ul. Gen. J. Ziętka 30,
BYTOM
Zakład Fryzjerski Eliza, ul. Zabrzeń-
ska 79 (Szombierki, koło ING Bank
Śląski),
Lokalny Patriota, ul. Józefczaka 37

TYCHY
„Dolina” Wszystko Dla Twojego
Ogrodu, ul. Oświęcimska 122a
ŁĘDZINY
Sklep Firaneczka, ul. Palmowa 15a
Restauracja Słowiańska, ul. Hołdu-
nowska 18
Centrum Odzieży Jordan, ul. Hołdu-
nowska 18a
Stacja benzynowa, ul. Pokoju
Warsztat samochodowy,
ul. Goławiecka 118
Sklep u Rudiego, ul. Ulańska 17

ŁAZISKA GÓRNE
Kawiarnia u Kuśnierza, ul. Kościelna 2

GLIWICE
Księgarnia Czas, ul. Zwycięstwa 1

ŚWIĘTOCHŁOWICE
MK Cafe, ul. Katowicka 17

OPOLE
Silesia Progress, ul. Władysława
Reymonta 30/III (2 piętro)
Veroni Cafe, Plac Kopernika 10

GIERAŁTOWICE
Centrum Ogrodnicze FARMER,
ul. Wyzwolenia 2

PSZCZYNA
Śląska Oficyna Drukarska,
ul. Piastowska 28
Restauracja Nova, Plac Targowy 5

CHUDÓW
Sklep spożywczy, ul. Szkolna 1

RADLIN
Restauracja „Słoneczko”,
ul. Wojciecha Korfatego 3
Restauracja „Steak house”,
ul. Wojciecha Korfatego 36
Piekarnia „Śmietana”,
ul. Mariacka 32

RYBNIK
Lombard, ul. Górnośląska 144B
Szkolak, ul. Kościelna 5

ZABRZE
Sklep spożywczy, Kościuszki 4
Agencja reklamowa TIK,
ul. 3 Maja 3
Gabinet Słuchmed, ul. 3 Maja 11
Sklep kibiców Górnika Zabrze,
ul. Roosevelta 81
Sklep ABC, ul. Bytomska 150

BIERUŃ
Restauracja Stylowa,
pl. św. Walentego 2

MIEDZYZRZECZE
Sklep wielobranżowy,
ul. Gromadzka 16

CHEŁM ŚLĄSKI
FHU Agnes Agnieszka Kawecka,
ul. Śląska 142
Bar Ogrodowy,
ul. Wieniawskiego 8A

Masz pytanie? Potrzebujesz listę do zbierania podpisów lub
chcesz ją oddać? Skontaktuj się z naszymi koordynatorami!

Koordynator główny
JACEK TOMASZEWSKI
tel. 515 131 481

BYTOM - Jacek Laburda, tel. 508 121 678
CHORZÓW - Tomasz Boryn, tel. 796 256 47
CZERWIONKA - Marian Kulik, tel. 692 741 580
GLIWICE - Szymon Koziol, tel. 723 728 944
KATOWICE - Rafał Rzepka, tel. 798 359 790
MYSŁOWICE - Ewa Szczodra, tel. 508 237 138
OPOLE - Pejter Długosz, tel. 693 953 661
PIEKARY ŚLĄSKIE - Agnieszka Pasak, tel. 514 425 566
PSZCZYNA - Zdzisław Spyra, tel. 503 022 319
RADZIONKÓW - Marcin Błaszczok, tel. 724 699 5457
RUDA ŚLĄSKA - Dawid Biały, tel. 606 334 873
RYBNIK - Marcin Bartosz, tel. 508 714 235
SIEMIANOWICE ŚL. - Radosław Marczyński, tel. 693 235 879
ŚWIERKLANY - Krzysztof Swaczyna, tel. 502 147 984
ŚWIĘTOCHŁOWICE - Krzysztof Sprus, tel. 508 487 777
TYCHY/BIERUŃ/ŁĘDZINY - Marek Bromboszcz, tel. 605 690 365
ZABRZE - Marek Pilch, tel. 690 309 200
POW. MIKOŁOWSKI - Marek Gołosz, tel. 501 980 795
POW. TARNOGÓRSKI - Zenon Lis, tel. 503 679 484
POW. WODZISŁAWSKI - Mateusz Dziuba, tel. 500 059 768

Sprawdź gdzie możesz zostawić jeszcze listy!
Stale aktualizowana lista punktów zbiorczych na

www.jestemslazakiem.pl



Zaproszenie

Wystawa „RE-aktywacja przedmiotu”

Fundacja Hereditas Silesiae Superioris z Katowic oraz Vintage Garage z Byto-
mia zapraszają na wystawę sztuki użyt-
kowej „RE-aktywacja przedmiotu”, która
odbędzie się 19 lipca br. (sobota) od godz.
10.00 do 18.00 w hali maszyny wyciag-
owej szybu „Mikołaj” w Rudzie Śląskiej. Na
wystawie zaprezentowane zostaną prace
Rafała Bryka, który wykorzystując meto-
dę upcyklingu, tworzy unikatowe meble
z niepotrzebnych pozornie rzeczy. Tak po-
wstają stoły i lampy nawiązujące do stylu
steampunk (era maszyny parowej). Są
oryginalnymi ozdobami, ale także w pełni
funkcjonalnymi przedmiotami codziennego
użytku. Artysta wykorzystuje do ich tworze-
nia nie tylko stare, porzucone przedmioty
(jak np. książki, kłosze, zegary, manome-
try, zawory, nawet koła zębate), ale także
naturalne i ekologiczne materiały (kleje,
żywice itp.). – Idea narodziła się dzięki

zainteresowaniu historią i przedmiotami,
które otaczały ludzi w minionych epokach.
Mam tutaj na myśli przedmioty codziennie-
go użytku, ale także maszyny, urządzenia
i ich elementy. W dzisiejszych czasach,
w dobie konsumpcjonizmu i wszechobec-
nego plastiku, większość tych przedmio-
tów ląduje na śmietniku lub na złomowi-
sku, gdzie ulegają bezpowrotnej kasacji,
a wraz z nimi cały bagaż gromadzonych
przez lata emocji ich właścicieli. Na miarę
moich skromnych możliwości staram się
je ratować i dać im drugie życie – mówi
o swojej twórczości Rafał Bryk. Na wysta-
wie zaprezentowana zostanie najnowsza
kolekcja licząca kilkanaście prac, dla któ-
rych przygotowano także specjalną aran-
żację przestrzeni, nawiązującą do epo-
ki rewolucji przemysłowej. Wstęp wolny.
szyb „Mikołaj”, ul. Szyb Walenty 32, Ruda
Śląska

Chorzów – relacja

Kamraty Ślōnskij Gōdki rozdane

25 czerwca w Chorzowskim Centrum
Kultury odbyła się uroczysta gala z oka-
zji zakończenia II edycji Akcji „Gōdomy
po ślōnsku”. Jak w roku poprzednim, oso-
bom i instytucjom wybitnie zasłużonym
w promowaniu języka śląskiego przyzna-
no 5 nagród w postaci statuetki Kamrata
Ślōnskij Gōdki. W tym roku laureatami
zostali: gmina Tworóg, piekarnia-cukier-
nia „Kłos”, grupa teatralna „Rechtory na
klopsztandze” oraz Marian Makula – ar-
tysta estradowy, autor niezliczonej ilości

tekstów śląskojęzycznych oraz Robert
Talarczyk – dyrektor Teatru Śląskiego,
twórca takich spektakli jak „Cholonek”
czy „Miłość w Königshütte”. Galę uświet-
niły występy Mirosława Jędrowskiego,
Grzegorza Poloczka, obchodzącego
45-lecie istnienia Zespołu Pieśni i Tańca
„Katowice”, a także jednego z laureatów
– Mariana Makuli. Organizatorzy ogłosili,
że już 15 września rusza kolejna, trzecia
edycja tej akcji.

Rafał Adamus

Zaproszenie – Katowice

Msza w 100-lecie wybuchu I wojny światowej

W stulecie wybuchu I wojny światowej
Ruch Autonomii Śląska zaprasza na mszę
w intencji mieszkańców Górnego Śląska,
którzy zginęli podczas tego konfliktu. Msza
zostanie odprawiona w Archikatedrze

Chrystusa Króla w Katowicach w niedzielę
27 lipca 2014 r. Dokładną godzinę podamy
na stronie internetowej www.autonomia.pl,
fanpage-u RAŚ i stronach poszczególnych
kół. Red.

Industriada – relacja

Industrialny rekord znów pobity!

12 godzin zabawy, 24 miejscowości, 43
zabytki techniki, 300 atrakcji, ponad 77 tys.
zwiedzających oraz 2,3 mln zł przez nich
wydanych – oto bilans tegorocznej Indus-
triady. Święto Szlaku Zabytków Techni-
ki to jedyny tego typu festiwal w Europie
Środkowej promujący dziedzictwo poprze-
mysłowe. Co roku przybywa obiektów na
szlaku Industriady, co roku przybywa też
zwiedzających i wolontariuszy, którzy or-
ganizują atrakcje dla tych pierwszych.
Uczestnicy wyrażają głęboką potrzebę
odwiedzania coraz większej ilości za-
bytków postindustrialnych, co powoduje
włączanie nowych obiektów do Szlaku
Zabytków Techniki. Nie sposób wymie-
nić wszystkich tegorocznych atrakcji Indus-
triady. Do najznamienszych miejsc: Ko-
palni Guido, Elektrociepłowni Szombierki
czy Huty Katowice rezerwację wyczerpały
się natychmiast po ogłoszeniu programu.
Ale pojawiły się także nowe zabytki, o któ-
rych warto wspomnieć: Szyb Mikołaj, który
już w tamtym roku przyjmował pierwszych
gości, a w którym można było zobaczyć
m. in. działający piec elektrowni, pokaz
tańca dworskiego oraz spróbować przy-
gotowanego specjalnie na tę okazję piwa
„Nikolaus”. W Hucie Królewskiej, która
w tym roku zadebiutowała na Industri-
dzie, zwiedzający mogli oglądać pokaz
wytopu w piecu – żeliwniaku i sami wy-
topić stal za pomocą gry komputerowej.
Pod Dwoma Wieżami, które także po raz
pierwszy wzięły udział w Święcie Szlaku
Zabytków Techniki, koncertowała górnicza
orkiestra, Nieformalna Grupa Teatralna
„Lajera” zagrała spektakl pt. „Szczęść
Boże”, a imprezę zakończył pokaz fajer-
werków oświetlających obiekty.

I pomyśleć, że gdyby nie radni Ruchu
Autonomii Śląska, Industriada zniknę-
łaby z kalendarza imprez województwa
śląskiego. Red.



Fot. M. Kasper

Fajerwerki podczas Industriady pod Dwoma Wieżami w Święto-
chłowicach.



Koło dziejów Kołodzieja

Światy równoległe

Najpierw ktoś rzucił hasło „budujemy drugą Polskę”. Potem poddano je modyfikacjom, i tak oto zaczęliśmy budować n-tej Rzeczpospolitej. Jako że ludzie zawsze mają nadzieję na polepszenie swego bytu, takie hasła trafiać zwykły na podatny grunt. Później przychodzi rozczarowanie efektami owych budów. Dlaczego tak się dzieje? Ostatnie wydarzenia w kraju pozwalają na sformułowanie dość prostej odpowiedzi. Otóż niezależnie od gremium głoszącego te hasła, są one każdorazowo najprawdziwszą prawdą. Tylko że „budowniczym”, do których hasła te są adresowane, nikt nie powie, że nie budują nowej Polski dla siebie. Dla nich bowiem ciągle ma istnieć ta poprzednia. Niczym w fantastyce światy równoległe. W sumie lepsze dwie Polski niż jedna, ale obywatele tej nowszej zawsze będą jej strzec przed dostępem tych zestawie. Będą też ciągle utwierdzać ich w przekonaniu, że tak być musi dla dobra wszystkich, podtrzymywać wszelkimi sposobami miraż przyszelego dobrobytu i chwały, jak to czynione jest już od czasu plebiscytu, a jakoś do skutku dojść nie może.

Jeszcze kilka lat temu premier Tusk obwieszczał tryumfalnie, że Polska jest zieloną wyspą na morzu europejskiego kryzysu. Widać Polacy nie bardzo chcieli być Robinsonami, skoro woleli masowo wypływać na wzburzone okropnościami kryzysu morze. Tak naprawdę to zdali sobie sprawę z tego, że sztormy czy huragany w krajach prawdziwej demokracji i czytelnym zasad stwarzają większe szanse przeżycia od działań panującej nam PO. Zrozumieli, że tu nie jest im dane budować dla siebie. Ci, którzy zostali, by jednak próbować coś zrobić, lekko nie mają. Bo nad nimi roztacza swą „opiekę” ta nowa Rzeczpospolita, w której liczy się przede wszystkim interes jej elit. Od wielu lat udaje się im tak manipulować wyborcami, by tkwili w przeświadczeniu słuszności oddawanych w wyborach głosów. Bo polska demokracja jest dobra, o ile służy interesom rządzących. Przykładów dostarcza nam życie w nadmiarze, niestety. Weźmy opiekę zdrowotną. Konstytucja gwarantuje co prawda każdemu obywatelowi dostęp do bezpłatnej opieki lekarskiej, jednak ważniejsze są obecnie tzw. limity, ustalane przez dobrze opłacanych urzędników NFZ. Naturalnie wystarczy

być posłem czy innym „ważnym” obywatelem n-tej RP, by nieszczęsnym limitów uniknąć. Nie należysz do elity nowej Polski – płac. Gdyby chociaż było z czego... Od paru lat żywa jest dyskusja na temat pracy minimalnej. Początkowo mówiono, że wpięć musi wykształcić się tzw. klasa średnia, która później lepiej uposaży swoich pracowników. Później określono nową zasadę (jak najbardziej prawidłową), wedle której wzrost płacy musi wynikać ze wzrostu wydajności. Ale wydajności nie osiąga się przecież pracą non-stop, trzeba pracownikom dostarczyć odpowiednich ku temu narzędzi. Jednak pilniejsze dla właścicieli są własny śmigłowiec, dom na egzotycznej wyspie czy lokata środków w jakimś podatkowym raj. Są oczywiście firmy, które wzrost wydajności osiągają inwestowaniem w nowoczesne technologie. Jednak zbyt wielką pokusą jest wykorzystanie ludzi w utrzymaniu najtańszych, którzy czekają w kolejkach po pracę. A z drugiej strony, na te minimalne dla życia zarobki nakładane są bezlitosne podatki, służące dobrobytowi je ściągających. Nie dotyczy to li tylko pojedynczych ludzi, ale całych regionów. Na Śląsku odczuwamy to w sposób szczególny, bo ciągle żywa

jest pamięć o naszej demokracji w formie dojrzałej, czyli o autonomii.

Jako członek jednego z licznych zespołów biorę udział w zbieraniu podpisów pod obywatelskim projektem ustawy dotyczącej dopisania Ślązaków do listy mniejszości etnicznych w Polsce. Bo to może oznaczać środki na budującą poczucie patriotyzmu edukację regionalną, na ochronę naszych zażytków, na ochronę naszego języka, po prostu na lepsze jutro krainy, którą zamieszkujemy. Wielu ludzi wyraża podpięciem swoją aprobatę dla tych idei. Są też tacy, których można do tego przekonać podczas krótkiej, ale rzeczowej rozmowy. Jednak zdarzają się też sugerujący w sposób mało wybredny, że za zbieranie podpisów „pod dyktando Niemiec” powinniśmy zostać natychmiast zlikwidowani. Pewnie swoje przekonania opierają na publikacjach prawicowych pism i portali, fakt ich pomieszkowania z nami na naszej ojczystej ziemi obchodzi ich niewiele. Choć w interesie n-tej Rzeczypospolitej leży pogłębianie demokracji, to działania jej elit idą w kierunku przeciwnym. Efekty dość trafnie ocenił w „podsluchanej” rozmowie Radosław Sikorski: „Problem w Polsce jest,

że mamy płytką dumę i niską samoocenę. Taka murzyńskość”. Na Śląsku za sprawą RAS rodzą się właśnie na nowo duma i lokalny patriotyzm, czego dowodzi choćby Industriada. Działalność ludzi spoza demokratycznego wyboru, jak np. marszałka Sekuły, to w swej istocie nieustanne próby narzucania nam wzorców szkodliwych, propagowania zalet owej murzyńskości. Tradycyjnie już jego decyzje i wypowiedzi służą torpedowaniu inicjatyw budowy prawdziwej, przez co niewygodnej jego mocodawcom demokracji. Co gorsza, nadszarpują nasze zaufanie do władz. Efekty są szkodliwe nie tylko dla Śląska, a usługne media powielają zdartą już płytę z sugestiami Sekuły, że to RAS szkodzi.

Idąc w Marszu Autonomii pokazujemy, że jesteśmy chętni i gotowi budować kraj rzeczywiście silny mocą swoich regionów. Naszymi warunkami są jednak pełnia demokracji, szanowanie naszych praw, historii i potencjału. Nie chcemy, by znalazły potwierdzenie kolejne z „nielegalnie podsłuchanych” słów, wypowiedziane przez ministra, według którego obecna Polska to „ch... dupa i kamieni kupa”.

Jan Kołodziej



Laik o politologii

„Zbiyromy, zbiyromy bo nazbiyrać musimy”

Akcja zbierania podpisów w celu wpisania Ślązaków do ustawy o mniejszościach powoli dobiega końca i mam nadzieję, że podczas gdy czytacie te słowa, jest zebranych ponad 100 tysięcy podpisów. A pozostała już tylko do zebrania niezbędna nadwyżka pokrywająca nieuniknione pomyłki w numerach pesel czy też inne felery. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszyscy zbierający i podpisujący się pod zmianą ustawy kierowali się tymi samymi pobudkami. Moje osobiste były takie, jak wyraziłem na „IV Marsz Górnośląskiej Identyfikacji”, co można zobaczyć i usłyszeć na portalu youtube.com. A ci, którzy nie korzystają z Internetu, mają przepisane tutaj:

Gryfnie witōm tych wszystkich, kerzi przijechali a przisli pokōzać, iże my sōm. Żōdnō szpecukwōła nīy je nōm potrzebno, coby pokōzać, iże my sōm. Ale nīy mogymy se pozwolić na to, co inksze nacyje, inksze grupy miały to, czego nōm ōdmōwajōm. Nōm nīy trza żōdnego geltu, nōm nīy trza żōdnego wsparciō. Nōm trza, coby nōs szanowali. Na razie nōs nīy szanujōm, na razie nōs sōndy nīy uznōwajōm! A jak zbiyrōmy podpisy, to nōm godajōm, iże zbiyrōmy, bo my chcymy piyniōndze. To po jakimym nōm te piyniōndze bierōm? Nīych nīy bierōm, to nōm styknie!

Zdaję sobie sprawę, że większość zbieraczy liczy na kasę, jaką dostają Kaszubi czy Romowie na ochronę języka i odrębności. Byłoby tak, gdyby Ślązaków było jakieś 8 tys. – a nie 800 tys. Niestety musimy się pogodzić z tym, że wpisanie nas do ustawy nie pociągnie za sobą zwiększonych środków z budżetu, a co najwyżej podział ich na większą ilość beneficjentów, czyli zwykłe dzielenie biedy. Dłate-



go musimy walczyć nie o pieniądze, a o niedyskryminowanie naszej nacji. Bez względu na intencje przyświecające ciężko pracującym przy zbiorze, chcę tu i teraz im podziękować za trud, pieniądze i zaangażowanie przy tej trudnej akcji bez względu na końcowy efekt. Dostrzegam jeszcze jeden pozytywny aspekt. Niedługo zacznie się festiwal wyborczy i ci, którzy pokazywali się przy zbiorze (w niektórych miastach można było ich policzyć niestety na palcach jednej ręki), wypromowali się nie tylko we własnym środowisku. Naturalnie w walce o samorządy nie było lepszej okazji pokazania się wyborcom. Nie bez znaczenia jest aktywność całego środowiska w świetle wyborów do parlamentu. Pamiętajmy: czy wybory będą w terminie konstytucyjnym, czy wcześniej, stajemy się pożądanym partnerem w śląskich okręgach. Dla niejednej partii ogólnopolskiej możemy być deską ratunku lub bardzo pożądanym koalicjantem. Nie bez znaczenia jest też fakt, że jedyny polski poseł Ślązak odjechał do Brukseli, by tam dbać o nasz Wyrchni Ślonsk. Musimy pamiętać, by zrobić wszystko, aby ktoś pryncypialny pojechał na Wiejską. Musimy teraz pilnie śledzić, co się dzieje za Przemszą, tak by przywrócenie Autonomii stało się ciałem. Niestety, bez parlamentarzystów i budowanej w oparciu o nich Partii Regionów o uznaniu „Dekretów Bieruta” za nieważne możemy zapomnieć.

Lyjo Swaczyna

Z prawej strony

Czego dowiedzieliśmy się dzięki aferze taśmowej?

Od jakiegoś czasu polską sceną polityczną wstrząsają ujawnione przez tygodnik „Wprost” taśmy zawierające nagrania rozmów czołowych polityków obozu rządzącego. Mimo że na świecie dzieją się rzeczy znacznie ważniejsze (jak choćby wojna domowa w Iraku, swoim znaczeniem dla sytuacji międzynarodowej przewyższająca nawet destabilizację Ukrainy), my wolimy raczej zaczytywać się w zapisach dyskusji prowadzonych przy wódce i zakąskach przez naszych krajowych nadzorców. Czym konkretnie się ekscytujemy, a czym rzeczywiście powinniśmy?

Po pierwsze, część obywateli Polski oburza prymitywny, a nierzadko wulgarny język, jakim posługują się prywatnie politycy. Trudno rozstrzygnąć jak duży odsetek społeczeństwa podziela te odczucia. Spodziewam się jednak, że niezbyt wielki i ostatecznie zasięg lamentu na upadek „kultury politycznej” ogranicza się do polityków opozycyjnych oraz telewizyjnych gadających głów, zapewne zresztą niepozabawionych w tej kwestii sporej dozy faryzeizmu. W istocie bowiem rządzący rozmawiają ze sobą tak jak cały naród – i nie myślę, by świadczyło to o niskim poziomie ich kultury osobistej. Problem z tą ostatnią pojawia się wszak wtedy, gdy zwyczajnie rodem z koleżeńkiej popiawy przenosimy na forum publiczne, na przykład – jak Janusz Palikot – używając w czasie plenarnych obrad Sejmu wyrazu „gów**”. Każdy odgrywa w życiu rozmaite role społeczne – a to właśnie, nie rzucenie mięsem w gronie znajomych – jest ich pomieszkaniem. Natomiast sekowanie Radosława Sikorskiego za to, że na prywatnym spotkaniu opowiadał obsceniczne kawały, ma w sobie coś z akcji polegającej na tym, by zamontować kamerę na dachu budynku, utwalić na niej z ukrycia życie domowe znanej osoby, a potem wolać, że jest ona ekshibicjonistą i zboczeńcem, gdy się dzięki takim fortelom zrobiło jej zdjęcie podczas pikantnych, łóżkowych igraszek,

a następnie puściło je w obieg. Każdy ma w życiu swoją scenę i swoją sferę kulis – i każdy ma prawo do prywatności w tej ostatniej, o ile na pierwszej zachowuje się przyzwoicie. Politycy też.

Skoro powiedzieliśmy co nieco o formie, przejdźmy tedy do treści. Przypadkiem Sławomira Nowaka, któremu „trzępią żonę”, nie ma potrzeby się zajmować, gdyż jest ewidentny na tyle, że nawet Donald Tusk nie znalazł żadnych argumentów na obronę swojego pretorianina i bezlitosnym palcem wskazał mu kierunek na polityczny niebyt. Bardziej interesujące są nagrania z rozmów Bartłomieja Sienkiewicza z Markiem Belką oraz Radosława Sikorskiego z Jackiem Rostowskim. Co do uznanych gździejogłgzie za bulwersujące wywodów ministra spraw zagranicznych, za instruktywne uznaję dwie kwestie. Pierwsza – z nagrań wylania się obraz polityka, z którego linią możemy się zgadzać lub nie (osobiście żywię co do niej odczucia ambiwalentne), jednak nie sposób odmówić mu realizmu. W przeciwieństwie do ślepo zapatrzonych w dobrotliwe oblicze Wujka Sama fanatycznych atlantystów z PiS, Sikorski trzeźwo ocenia stan relacji polsko-amerykańskich, w szczególności w okresie prezydentury Baracka Obamy, jasno odróżniając kurtuazję, jakiej doświadczyliśmy choćby podczas ostatniej wizyty czarnoskórego „Mesjasza z Chicago”, od twardych realiów prawdziwej polityki. Na przeciwnym biegunie – i to jest kwestia druga – pozycjonują się dziennikarze „Wprost”, którzy te szczerze, ale kuluarowe konkluzje Sikorskiego upublicznili. Pośród wszystkich, mniej lub bardziej kompromitujących dla swoich bohaterów taśm zaprezentowanych przez ekipę Sylwestra Latkowskiego, tej jednej w żadnym razie nie należało ujawniać. Oceny Sikorskiego są słuszne, co nie znaczy, że trzeba się nimi publicznie chwalić – dyplomacja nie polega bowiem na tym, by wykrzyczeć komuś w twarz, że się go nie lubi i czuje oszukany. Robiąc to, co zrobiła, redakcja „Wprost”, zada-

ła potężny cios w międzynarodową wiarygodność kierownika polskiej polityki zagranicznej. Niepodobna ocenić tych działań inaczej niż w kategoriach skrajnej nieodpowiedzialności, która ujawnia niskie pobudki dziennikarzy, wystawiając im tym samym fatalne świadectwo.

Zupełnie inaczej rzecz ma się w przypadku pertraktacji Sienkiewicz-Belka. Tu wzburzenie jest słuszne, lecz niewłaściwie uzasadnione. Mówi się bowiem, że gdy szef banku centralnego podejmuje z rządem negocjacje w sprawie mającego mu pomóc w roku wyborczym skupu papierów wartościowych i w zamian za to stawia warunek dymisji ministra finansów, to jest to pogwałcenie zasady niezależności banku centralnego. Otóż jest dokładnie odwrotnie: tę patologiczną sytuację zawdzięczamy właśnie owej zasadzie. To przecież dzięki niej Prezes NBP de facto – chyba że złamie prawo – cieszy się nieusuwalnością, wskutek czego może występować wobec ministrów z pozycji silniejszego i stawiać im żądania. Jednocześnie – ponieważ politycy znają się osobiście, a dodatkowo Prezes NBP wybierany jest przez Sejm, istnieje więc duża szansa, że będzie należał do tego samego obozu, co rządzący – trudno spodziewać się, że nie będzie dochodziło do prób dobicia różnych targów między bankiem centralnym a rządem. Wizja technokratycznego banku centralnego, w którym apolityczni specjaliści sumiennie pracują nad zachowaniem równowagi monetarnej, jest po prostu naiwna; wszędzie na świecie bankowość centralna służy generowaniu inflacji (tworzenia pustego pieniądza z powietrza) i Polska nie jest wyjątkiem od tej reguły.

Norbert Slenzok





Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga część 18



Marian Kulik

Karlik, który chodził do pracy zawsze na pierwszą zmianę akurat w ten dzień miał wyjątkowo trudne wstawanie. Elza musiała trzy razy ściągać z niego pierzynę zanim wstał i po krótkim posiłku ruszył biegiem na przimo w kierunku kopalni. Na szychcie też szło wszystko jak po grudzie, tak że do domu wrócił krótko przed wieczorem. Elza, która widziała, że małżonek nie jest w dobrym nastroju, poczekała aż skończył jeść swój opóźniony obiad i dopiero wtedy powiedziała:

– Matka poszli dzisiaj kajś wczas rano i jeszcze niy przyszli.

Karlik najpierw się skrzywił z niesmakiem, a potem łagodnie powiedział:

– Na pewno do Helmuta sie wybrali i jutro z rana przidom.

Jeszcze nie skończył mówić, kiedy usłyszeli stanowcze pukanie do drzwi.

Karlik uprzedził Elzę i skoczył do drzwi, żeby otworzyć mówiąc głośno:

– Doczkej, jö ötworzą dźwyrze i zaröz sie ich spytöm, kaj się to po nocy tak dugo smykajöm.

Elza ze zdziwieniem zobaczyła, że jej małżonek cofa się powoli od drzwi, a za nim zamiast Ulki wchodzi do izby szandara w pikielhaubie – tak wysoki, że musiał się schylić, bo piką swego helmu zahaczyłyby o sufit. Szandara najpierw rozejrzał się po izbie, a potem patrząc tylko na Karlika powiedział bardzo wyraźnie:

– Dzisiaj po południu wasza matka ödeszła do Pana wele szynku z kerego pochodziła. Karlik spuścił głowę, a potem drętym głosem zapytał:

– Na co umarli?

– Dokładnie niy wiem, ale chyba na herszlag. Tak mi przinajmniej napisali w telegramie.

Na drugi dzień było jeszcze ciemno, kiedy Karlik furą zaprzężoną w dwa konie ruszył po matkę.

Ulka leżała na szerokim stole w przyziemionej izbie, mieszczącej się na zapleczu szynku blisko jej byłego pa-

nieńskiego pokoju. Siostra Ulki, która towarzyszyła Karlikowi przy zwłokach pochlipując mówiła:

– Wczorzej sam boroczka prziszła krótko po południu. Siadła sie na ławce i mi gödö: „Prziniyś mi Gizela tygo naszego piwa, co mi tak zöwdy smakowało, bo mi prziszöl taki smak, choby mi sie miało zachcieć”.

– Potym wziöna kufel do öbydwu rönk i zrobiyla jyno dwa szluki. Postawiyla kufel na ziymia i mi gödö: „Coś mi się robi Gizela” – I już böło po nij. Dochör, jak prziszöl, to ino jöm pomacöl za rynka we przegubie, a potym dzwignöl patrzoła do göry i pedziöl: „tołt”, a w papiorach napisöl herszlag.

Karlik z Helmutem sami musieli wykopać grób dla matki, gdyż kopidöl zła-mał rękę i tylko zaakceptował miejsce, które wcześniej Ulka sobie zabukowała u farorza.

Gdy skończyli kopać, usiedli na pryzmie świeżo wykopanej ziemi, Helmut wyciągnął dwa cygara, które zapalili. Tak sobie siedzieli rozważając minione lata, delektując się jesiennym słońcem i wsłuchując się w uspokajający szum brzozy, której liście nabierały już koloru dojrzałej cytryny, a pod którą mieli spoczywać na wieki Szymon i Ulka – ich rodzice.

Leżöm sie öjcowie tak, jak chcieli – jedyn kole drugiyo i jak trömby anielskie zagrajöm na sönd östateczny, to sie zaröz znöjdöm i nie bydöm sie musieli dugo szukać – odezwał się Karlik.

Mösz recht bracie. Nasi öjcowie sie fest przöli, to i razym sie bydöm odpoczywać. Zrobili my jim dobry uczynek. Myśla, że zadabajöm, tam przy Pönböczkowi, coby i nöm nasze dzieci zrobiły tyn söm uczynek – po długiej przerwie dopowiedział Helmut, obracając w rękach metalową pucinkę do cygar.

Aby ustalić, co zrobić z mieniem pozostawionym przez rodziców, cała trójka – Helmut, Emka i Karlik – zaraz po pogrzebie spotkali się u tego ostatniego, na jego zresztą zaproszenie. Gdy już wszyscy usiedli za stołem, pierwszy wstał Helmut i oznajmił:

– Jö po öjcach chca yno kosa, co my razym z tatöm siykli tröwa na lönkach i kaj zech skuli tygo poznöl moja baba.



Źródło: taktynieria.pl

Tak mogły wyglądać Erika i Hyjdelka.

– A jö sie ino chca östawić po tacie ta pikielhauba, co jöm prziniös z wojny i nic wincyj – powiedział Karlik.

Emka, która mieszkając na ojcowiznie, nie była do końca pewna, jak się w stosunku do niej zachowają bracia, po tym jednoznacznie brzmiącym oświadczeniu wstała i cała w purpurze krzyknęła na swojego męża:

– Jerzik! – który natychmiast jakby wyrósł spod ziemi z ogromną faszka gorzölki.

Trzymając w ręce pełny aż po wirch kieliszek wielkości pucharu, Emka uroczyście oświadczyła:

– Wypijmy po bratersku za nasze tak gibkie ugödanie sie w sprawie majöntku.

A potem wszyscy chórem zawołali:

– Zgoda buduje! – I wypili.

Wraz z odejściem Szymona i Ulki odeszło całe pokolenie, które zamykało

pewien okres zwany epoką przedindustrialną. Pokolenie, któremu dane było żyć w zupełnie innych realiach i uwarunkowaniach społeczno-politycznych, jakie kształtowały ich specyficzny sposób zachowania i postrzegania rzeczywistości, różniący się znacznie od tego, które zaczęło charakteryzować następnych.

Erika i Hyjdelka przyszły na świat jako bliźniaki i od początku były do siebie tak podobne, że nawet Emka – czesząc je co rano – zawsze powtarzała:

– Pönböczek musiöl się zdrzemnönć, jak wös lepiöl i zapomniöl, że już jedna zrobiöl i beztöz ta drugo wyrzeźbiöl na öbrözek i podobieństwo tyj piyrzsyj.

Dla każdego, kto je zobaczył po raz pierwszy, były pewnym zjawiskiem i wzbudzały wielką ciekawość. Tym

bardziej, że o takich cwilingrach nikt nie słyszał od lat, nawet najstarsi ludzie ze wsi kiwali głowami ze zdumieniem. Ale jak to bywa w każdej społeczności wiejskiej, najpierw się medytuje i dziwuje, a potem dopiero akceptuje. Tak też było w przypadku dziewczynek. Zaakceptowano je i nawet wszyscy byli zadowoleni, bo zawsze był temat do dyskusji, a już szczególnie z okazji odpustów czy gościn rodzinnych, kiedy wszyscy wszystkim chcieli powiedzieć coś nowego.

Ta aura inności, którą dziewczynki były otaczane przez dorosłych, dla nich samych nie miała znaczenia. Nawet za bardzo tego nie zauważały, żyjąc sobie w swoim własnym dziecięcym świecie. Wszystko się zmieniło, gdy zaczęły chodzić do szkoły.

Od samego początku były traktowane, najpierw przez nauczycieli, a potem przez całą społeczność uczniowską, jako swego rodzaju maskotki, którym pozwalano na znacznie więcej niż pozostałej dzieciarni. Dla samych bliźniaczek było to motywacją dla pewnych zachowań, dzięki którym mogły wpływać na ocenę własnych postępów w nauce. Poległo to na prostej zasadzie – odpowiadała ta, która była lepiej przygotowana z danego tematu. Oczywiście w miarę upływu lat nauczyciele zdali sobie sprawę, że są w jakiś sposób manipulowani, ale do końca nie byli pewni ile jest w tym prawdy, a ile tylko ich własnej przesadnej podejrzliwości.

Zupełnie inaczej do tego problemu podszedł kierownik szkoły Różiczka, dla którego rozwikłanie prawdziwej tożsamości każdej z dziewczynek stało się wręcz obsesją. I jak przystało na człowieka z ogromnym doświadczeniem życiowym i wieloletnim stażem nauczycielskim odniósł sukces, kiedy to po długotrwałych i szczegółowych obserwacjach potrafił rozpoznać każdą z osobna. Żadnemu z nauczycieli nie zdradził, w jaki sposób rozwikłał tę zagadkę i tylko z satysfakcją obserwował, jak dają się naciągać tym dwóm małym szcigom, jak nazywał dziewczynki.

CDN

Medykowanie ö podsuchu

Polska jeszcze istnieje?



Rafał Adamus

No i mömy kolejną aferę we Warszawie! Wiele to już tych aferów böło? Żödyn niy poradzi porachować! Terözki skuli tego, co pora ministrów östało nagranych, jak ösprawiali ö roztömajnych rzeczach, kere sie dziejöm na szczytach władzy. Usłyszeli my, co mieli do powidyżnia Minister Spraw Wywnytrzných i prezes Narodowego Banku Polskiego, Minister Spraw Zagranicznych i böly Minister Finansów, rzecznik rzöndu, Minister Infrastruktury czy prezes wielgigo paliwowego köncernu. I pora jeszcze inkszych.

Na söm przöd trza prziznać, że to böly prywatne gödki, kere ich uczestnicy niy chcieli upubliczniać. I – jakby ich żödyn niy nagröl, niylygalnie na dodatek – te gödki nikey niy östałyby znane społoczyństwu. Ale stało sie inakszyj. I trza by sie

böło pomedrytować, eli to dobrze, co sie stało abo niy? No bo z jedynj zajty ködzy czowiek, nawet polityk czy celebryta, mö swoje prawo do prywatności. I jak wös ta prywatność lömie, to lömie podstawowe prawa öbywatelske. Dyc nöm tyż by sie niy podobalo, jakby nös wös nagröl. I to bez wzglyndu na to, co jaki mömy fach.

Ale jak idzie se tak bardzij forsztelować, to jednak trza pedzieć, iże niy myśleli my, co politykörze we Warszawie zajmujöm sie takimi pierdołami jak öbgödowanie inkszych i w dodatku taköm gödköm, kerö by böło gańba użić we porzöndnych dömach. No i chyba to nös boli nöjbardzij. Bo w TV abo radyjoku pokazuje sie ludzi, kere majöm wysokö kultura, söm möndre i inteligyntne. A tu naröz wylazi, że jak jejich żödyn niy widzi, to sie zachowujöm choby nöjgorsze chachary. Z töm różnicöm, że söm öbleczöne w ancugach. Dyc idzie ö co inkszego, a niy ö to, co jedyn rojber pedziöl drugimu przy öbiedzie. Idzie ö to, co öne tam we Warszawie napröwdy przepömniali, jak wyglöndo życie zanormalnych ludzi. Öne żyjöm

w inkszym świecie i niy poradzöm myśleć jak “przeciynny zjadacz chleba”. Tak jak załötwiąjöm swoje interesa, tak tyż bieröm sie za lönaczyne prawa. A tyn rzönd, tyn söm kerego ministry östały terözki nagrane, już niyröz wprowadziöl abo chciöl wprowadzić take prawo, że ködzy normalnie myslöncy mög sie chyć jyno za gowa. A to chcieli wprowadzić ögraniczyne wolności w internecu, a to skasowali nasze öszczynności zgrömadzöne w OFE, a to podniyśli podatki chciöz söm prymier sie zarzeköl, że na to niy pozwoli. Ale to niy jyno Platforma Öbywatelskö tak rzöndzi. Pewnikym inksze, jak by rzöndziyli, to by böło tak samo. Dyc öne w takich samych warszawskich restauracjach jadajöm i ö takich samych rzeczach ösprawijöm. I tak samo forsztelujöm se roztömajne rzeczy, kere ludzie “na dole” widzöm cölkym inakszyj.

Jak sie wös zastönöwiöl, poczamu we takij Szwajcarii niy ma żödných afer w rzöndzie, to trza pedzieć, że szwajcarski rzönd skłödö sie jyno ze 7 ludzi (w Polsce 3 razy wincyj). A w ta-



Źródło: CC BY-SA 2.0

kij Belgiji bez 1,5 roku rzöndu wcale niy böło. I co? I nic. Nic sie niy stało. Belgijö dalij istnieje i dalij we Brukseli söm nöjwözniyjsze insztytucje Unii Eu-

ropejskij. I nikt niy podwözö istninyt tych państw. A dyc – jak gödajöm na taśmach – państwo polske istnieje jyno teöretycznie.



Sklep Śląski SILESIA PROGRESS poleca:



Flagi samochodowe
oraz **duże flagi śląskie**
w rozmiarach 150cm x90cm



Książki wydawane przez
Stowarzyszenie Osób
Narodowości Śląskiej,
m.in.: **KŌMISORZ HANUSIK**



Duży wybór koszulek, zarówno
męskich jak i kobiecych oraz
dziecięcych.
Ciekawe naklejki, pokazujące
przywiązanie do regionu.

Pełna oferta sklepu obejmuje ponad 200 produktów związanych ze śląską tematyką (flagi, naklejki, koszulki, książki, pocztówki, stare mapy). Znajdziesz je wszystkie na naszej stronie internetowej:

www.silesiaprogress.com

Znajdziesz nas w Opolu, ul. Reymonta 30 (III, lok. 1) poniedziałek - czwartek
Tel.: +48 693 953 661



HURTOWNIA ELEKTROINSTALACYJNA HURT - DETAL

Oferujemy między innymi :

- aparaturę modułową
- kable, przewody
- akcesoria odgromowe, drut odgromowy, bednarka
- oprawy oświetlenia ulicznego
- końcówki kablowe, opaski, narzędzia
- koryta kablowe PCV, metalowe
- osprzęt elektroinstalacyjny
- oprawy świetlówkowe, naświetlacze
- obudowy metalowe, izolacyjne
- osprzęt siłowy
- osprzęt (NLK)
- ochronę przepięciową
- ocynkowane słupy oświetleniowe
- rury osłonowe, dzielone, karbowane
- zegary sterujące, programatory astronomiczne
- transformatory ochronne
- przekładniki prądowe, napięciowe
- źródła światła i oprawy LED

41-500 Chorzów, ul. Wandy 35

tel. 32 247 97 49 **www.zrep.pl** e-mail: hurt@zrep.pl

sklep internetowy:
www.sklepelektroinstalacyjny.pl

Pierwsze podyplomowe studia regionalne na Górnym Śląsku

Od października br. rusza Akademia dziedzictwa kulturowego Śląska - wspólny projekt Fundacji Hereditas Silesiae Superioris z Katowic oraz chorzowskiej Wyższej Szkoły Bankowej. Akademia ma formę studiów podyplomowych, w całości dedykowanych dziedzictwu cywilizacyjnemu Górnego Śląska.

W ciągu 9 miesięcy nauki, słuchacze Akademii dowiedzą się, jak umiejętnie i w nowoczesny sposób wykorzystać dziedzictwo regionu do skutecznej promocji własnych działań i przedsięwzięć. Zdobędą wiedzę na temat historii, tożsamości oraz unikatowości śląskiej tradycji, poznają bogactwo regionalnej kultury, a także zagadnienia z zakresu polityki regionalnej, ochrony i konserwacji zabytków oraz turystyki przemysłowej.

Górny Śląsk to region o wielkim i wciąż nieuświadomionym potencjale. Wystarczy go poznać i umiejętnie wykorzystać, by podnieść konkurencyjność swojej firmy, uatrakcyjnić ofertę usług i przyciągnąć nowych klientów. Dziedzictwo poprzemysłowe i bogactwo historii mogą stać się kluczem do sukcesu.

Do współpracy zaproszono wybitnych specjalistów i znawców tematu: dr hab. prof. UŚ Aleksandrę Kunce, dr hab. Irmę Kozinę, dr Małgorzatę Myśliwiec, prof. zw. dr. Ryszarda Kaczmarka, dr hab. prof. UŚ Zbigniewa Kadłubka, dr hab. prof. UŚ Tomasza Nawrockiego, dr. Jerzego Gorzelika, dr. Adama Hajdugę, dr. inż. arch. Henryka Mercika, dr. Jana F. Lewandowskiego.

Do kogo skierowana jest oferta?

Przed wszystkim przedsiębiorców zainteresowanych praktycznym wykorzystaniem potencjału kulturowego regionu, animatorów kultury, specjalistów branży turystycznej, pracowników instytucji i organizacji zajmujących się promocją oraz ochroną dziedzictwa, nauczycieli i wychowawców, zarządców obiektów zabytkowych i inwestorów, a także specjalistów d/s promocji i public relations.

Zajęcia Akademii odbywać się będą podczas 10 zjazdów weekendowych, na realizację programu przewidziano aż 180 godzin.

Więcej informacji:

Dorota Mrówka
prezes zarządu Fundacji Hereditas Silesiae Superioris
tel. 607 16 82 62

Anna Kierzek-Janiak
Dyrektor Działu Studiów Podyplomowych i Szkoleń
Wyższa Szkoła Bankowa

Konkurs rozstrzygnięty!

W poprzednim numerze zadaliśmy pytanie:
Co oprócz wydawnictwa i miejsca wydania łączy
„Kōmisorza Hanusika” i „Prōmytojsa przibitygo”?

Prawidłowa odpowiedź brzmiała: **Język, w którym
obie pozycje zostały napisane** („Prōmytojsa przibitygo”
przełożony).

Nagrody otrzymują: Pan Mateusz z Chorzowa i Pan
Michał z Dąbrowy Górniczej.

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.

